

BIULETYN *informacyjny*



ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ
OKRĘGU WIELKOPOLSKA

NR 3/95 (22)

POZNAŃ

PAŹDZIERNIK 1995

SPIS TREŚCI

I. Z ŻYCIA OKRĘGU, ŚRODOWISK, ODDZIAŁÓW I KÓŁ

- | | |
|--------------------------------------------------------------------------------------|---|
| 1.1. Sesja naukowa poświęcona 50. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej | 2 |
| 1.2. Obchody 51. rocznicy śmierci płk. Henryka Kowalówki | 2 |
| 1.3. Krzyże dla byłych żołnierzy AK i uczestnika III Powstania Śląskiego | 3 |
| 1.4. Nagrodzona nostalgia za Wilnem — Zenon Jankowski | 4 |
| 1.5. Rocznicowe obchody w Kielcach — Urszula Hoffmann | 6 |

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE (wspomnienia i relacje)

- | | |
|------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| 2.1. Wspomnienia z Powstania Warszawskiego — Czesław Gawłowski | 8 |
| 2.2. W działaniach samoobronnych — Edmund Jakubek | 13 |
| 2.3. Akcja „Burza” Zgrupowania Stołpecko-Naliborskiego — Longin Chimorodo | 18 |
| 2.4. Nasz pierwszy dzień Powstania Warszawskiego — M.J. Potograbski | 29 |
| 2.5. Wkład Armii Krajowej w zwycięskie zakończenie II wojny światowej — dr Janusz Sławek | 31 |
| 2.6. Wywiad Armii Krajowej — mjr Stefan Ignaszak | 35 |
| 2.7. Udział Wielkopolski w zwycięstwie nad III Rzeszą — Ludwik Misiak | 38 |

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

- | | |
|-------------------------------------------------------|----|
| 3.1. ... znalazłem interesująco podany materiał | 40 |
| 3.2. List z Krakowa | 41 |

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

- | | |
|--------------------------------------------|----|
| 4.1. Informacja wydawnicza nr 3 | 42 |
| 4.2. Fundusz Inwalidów AK w Londynie | 42 |
| 4.3. Z żałobnej karty | 43 |

I. Z ŻYCIA OKRĘGU, ŚRODOWISK, ODDZIAŁÓW I KÓŁ

1.1. Sesja naukowa poświęcona 50. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej

6 czerwca 1995 r. w gmachu Collegium Historicum w Poznaniu odbyła się konferencja naukowa, zorganizowana z okazji 50. rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej.

Konferencję rozpoczęło wystąpienie dziekana Wydziału Historycznego UAM prof. dr. hab. Karola Olejnika, który zaprezentował niezwykle interesujący temat, dotyczący Armii Krajowej w chwili zakończenia II wojny światowej.

Drugim mówcą był przewodniczący zebrania — dr Janusz Sławek. W ramach tematu: „Wkład Armii Krajowej w zwycięskie zakończenie drugiej wojny światowej” przedstawił on — na tle dużych i małych akcji bojowych, jak również pracy służb pomocniczych — efekty działalności AK w okresie okupacji.

Działalność wywiadowczą ekspozytury wywiadu „Lombard”, przedstawił prezes Okręgu ŚZZAK — mjr mgr Stefan Ignaszak. Temat wzbudził szczególne zainteresowanie przybyłej na sesję młodzieży, a także nauczycieli, przedstawicieli WKU oraz kombatanów.

Mgr Jolanta Bogdan zaprezentowała wysiłek zbrojny żołnierzy AK podokręgu Rzeszów w latach wojny, a inż. Ludwik Misiek przedstawił wkład Wielkopolski w zwycięstwo nad faszyzmem. Ponadto prezes Zarządu Okręgu ŚZZAK Bydgoszcz — inż. Henryk Niesobski przypomniał problemy żołnierzy AK po wkroczeniu wojsk radzieckich na tereny Polski.

Apel przedstawicieli Rodziny Katyńskiej zakończył udane spotkanie uczestników sesji, reprezentujących nie tylko naszą organizację.

Janusz Sławek

Od redakcji: Obszerne fragmenty niektórych referatów wygłoszonych w czasie sesji przedstawiamy w ramach rozdziału „Materiały historyczne”.

1.2. Obchody 51. rocznicy śmierci płk. Henryka Kowalówki

Tradycją stało się, że każdego roku, w pierwszą sobotę czerwca, uroczystie obchodzimy rocznicę śmierci płk. Kowalówki. ps. „Zrąb” i jego żołnierzy, zamordowanych w obozie Żabikowo. W tym roku program uroczystości zorganizowanej 3 czerwca zaplanowano w zmienionej formie. Msza święta została odprawiona w kościele Św. Barbary w Luboniu, skąd uczestnicy uroczystości przeszli pochodem na teren obozu Żabikowo. Mszę św. odprawił i homilię wygłosił ks. Kamiński, brat zamordowanego majora Jana Kamińskiego. Trasa pochodu była udekorowana flagami narodowymi, a nad prze-marszem kolumny czuwała Straż Miejska miasta Lubonia.

Na terenie obozu Żabikowo ściana śmierci została udekorowana emblematami Polski Walczącej. Żołnierze poznańskiego garnizonu zaciągnęli warcie honorową. Przybyłych, dla oddania hołdu pomordowanym akowcom, powitał prezes Zarządu Środowiska „Pałac”. Po odśpiewaniu przez zebranych „Roty” kol. Sytek w kilku słowach nawiązał do tragicznych dni 2-6 czerwca 1944 r., następnie wezwał zebranych do uczczenia chwilą ciszy Ich pamięci. Prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska major Stefan Ignaszak dokonał dekoracji 5 żołnierzy krzyżami AK, nadanymi przez Prezydenta RP.

Apel poległych został w tym roku poprowadzony w zmienionej formule, nie wywoływano imiennie pomordowanych, lecz w grupach formacji i z przedziałem czasowym — wszystkich, którzy oddali życie za Polskę Niepodległą. W apelu uczestniczyła młodzież szkoły Nr 3 w Luboniu.

Przy warkocie werbli złożono pod ścianą śmierci kwiaty. Sztandary głęboko pochyliły się w hołdzie dla pomordowanych.

Uroczystość zakończyło odśpiewanie Hymnu Narodowego.

(S)

1.3. Krzyże dla byłych żołnierzy AK i uczestnika III Powstania Śląskiego

24 sierpnia br. w lokalu „Relax” w Śremie odbyło się spotkanie byłych Żołnierzy Armii Krajowej. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz: burmistrz Śremu inż. Andrzej Ratajczak, prezes Zarządu Okręgu Wielkopolska mjr rez. mgr Stefan Ignaszak, prezes Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych Koło w Śremie — kol. Jerzy Grzech, prezes Związku Inwalidów Wojennych — kol. Michał Płygawko. Przybyłych na spotkanie przedstawicieli władz, organizacji kombatanckich i byłych żołnierzy Armii Krajowej, powitał prezes Koła w Śremie — kol. Włodzimierz Nowak.

W trakcie spotkania burmistrz Śremu — inż. Andrzej Ratajczak, udekorował Śląskim Krzyżem Powstańczym uczestnika III Powstania Śląskiego kol. mjr. Ludwika Sojkę, który właśnie w dniu 24 sierpnia br. ukończył 90 lat. Jubilat otrzymał również dyplom uznania i podziękowanie przyznane mu przez Zarząd Wojewódzki Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych w Poznaniu. Dyplom ten wręczył członek prezydium Zarządu Wojewódzkiego — kol. Jerzy Grzech.

Następnie prezes Zarządu Okręgu ŚZZAK Wielkopolska mjr rezerwy mgr Stefan Ignaszak i burmistrz Śremu inż. Andrzej Ratajczak, wręczyli byłym żołnierzom AK Krzyże Armii Krajowej, które otrzymali: kol. kol. Włodzimierz Nowak, Józef Rogacki, Władysław Sobik i Bolesław Smoleński.

Ponadto przyznano Krzyże AK osobom przebywającym w szpitalu: kol. Marii Domalskiej i Marianowi Durzyńskiemu oraz — pośmiertnie — śp. kol. kol. Tadeuszowi Worsztynowiczowi i Romanowi Złotowskiemu.

St. Falecki

1.4. Nagrodzona nostalgia za Wilnem

W dniach od 30 czerwca do 8 lipca 1995 roku pilski oddział Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej zorganizował dla swych członków wycieczkę do Wilna i okolic. Udział w niej wzięło 37 osób z Pily, Trzcianki, Wałcza i Wyrzyska. Przewoźnikiem wycieczki był miejscowy „Orbis”.

Towarzystwo zostało powołane w kwietniu 1989 roku z inicjatywy miejscowych Wilnian zamieszkałych po wojnie w Pile. Głównymi organizatorami byli żołnierze Armii Krajowej, zrzeszeni w nieformalnej grupie przyszłego podokręgu w Pile, w osobach: Władysław Czerwiński i Józef Lipnicki z 7 Wileńskiej Brygady AK, por. Wilhelma Tupikowskiego ps. „Wilhelm” i Zenon Jankowski żołnierz 2 Wileńskiej Brygady AK. Prezesem Towarzystwa została wybrana Wilhelmina Gabryś, absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Wilnie z siedzibą w Nowej Wilejce. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Władysław Czerwiński (przewodniczący) i Zenon Jankowski (członek).

Podstawowym zadaniem nowo powstałego Towarzystwa było zintegrowanie byłych mieszkańców Wilna i okolic, kontynuowanie dawnych tradycji i obyczajów tamtych terenów oderwanych od Macierzy oraz przekazywanie ich młodym pokoleniom Polaków urodzonych w Polsce, nawiązywanie więzi z Polakami pozostałymi na terenie Wilna i całej Wileńszczyzny, a także niesienie im pomocy materialnej i duchowej, by mogli uniknąć wynarodowienia przez nacjonalistycznie nastawionych Litwinów. Cele te, realizowane w miarę posiadanych środków, zostały w znacznym stopniu osiągnięte dzięki zapalowi członków Towarzystwa, z panią Gabryś na czele.

Ciągła nostalgia za utraconym Wilnem powodowała, że co pewien czas organizowane były wyjazdy zbiorowe do tamtejszych szkół polskich i placówek kulturalnych, których nauczycielami i kierownikami byli koleżanki i koledzy naszej pani Prezes z Wyższej Szkoły Pedagogicznej.

Wiosną bieżącego roku również powstała inicjatywa wycieczki i po przygotowaniach — zgromadzeniu środków finansowych oraz zakupie darów i prowiantu na czas pobytu w Wilnie — uroczą przygodą doszła do skutku. 30 czerwca o godz. 19.00 nastąpił wyjazd trasą Piła-Ogrodniki-Wilno. Granicę polsko-litewską osiągnęliśmy 1 lipca o godz. 6.00 i po krótkiej odprawie celnej i paszportowej o godz. 10.00 (czasu litewskiego) dotarliśmy do wsi Ludwinowo znajdującej się w obrębie miasta Wilna. Tam już nas oczekiwano.

Oczom naszym ukazał się budynek szkolny, a przed nim ustawieni w kilku szeregach uczniowie miejscowej szkoły, poczynawszy od maluchów do dzieci z klas najstarszych, wraz z dyrektorką, nauczycielami i wychowawcami. Młodzież na przywitanie zaśpiewała kilka piosenek patriotycznych. Wspólnie z dziećmi odśpiewaliśmy też popularną pieśń „Kwiaty Polskie”.

Rozkwaterowano nas w polskich domach prywatnych, gdzie przyjęto wszystkich z serdecznością i gościnnością.

Po rozładowaniu darów i przywiezionego ze sobą prowiantu, zostaliśmy zaproszeni na obiad, którym zajęły się matki uczniów i nauczycielki. Następnie udaliśmy się na odpoczynek.

Nazajutrz przystąpiliśmy do realizacji wcześniej przygotowanego programu. Po spożyciu śniadania większość wycieczkowiczów udała się autokarem do centrum miasta, by zwiedzić jego najciekawsze zabytki: „Ostrą Bramę”, kościół św. Teresy i sąsiednią cerkiew św. Trójcy, a także kościół Dominikanów, św. Ducha, kościół św. Kazimierza, cerkiew św. Mikołaja, cerkiew Spaską, kościół św. Anny i Bernardynów oraz pomnik Adama Mickiewicza i niedaleką celę „Konrada”.

Ja, gnany nostalgią za pobliskimi stronami rodzinnymi, udałem się z kuzynem samochodem do Mejszagoly, Korwia, Borskun, by poprzez Podbrzezie i Niemenczyn powrócić wieczorem do Wilna, gdzie w bliskiej rodzinie oczekiwała mnie żona.

W Mejszagole odwiedziłem kościół św. Jana, gdzie proboszczem jest były kapelan III Brygady „Szczerebca” Armii Krajowej sędziwy ksiądz prałat Obromski.

Z kolei udałem się do oddalonej od Mejszagoly o 4 km wsi Korwie, wstępując do kościoła św. Józefa, gdzie byłem chrzczony, bierzmowany i gdzie przystąpiłem do I komunii świętej. Wieś Korwie w okresie wojny była siedzibą komendanta Obwodu, por. Wiktora Koryckiego, ps. „Kaziuk”, późniejszego dowódcy 2 Wileńskiej Brygady AK, której byłem żołnierzem.

Miejscowość Korwie wiąże się z pierwszym chrztem bojowym naszej brygady. Tam 5 lipca 1994 roku stoczyliśmy zwycięską potyczkę z oddziałem niemieckim, biorąc do niewoli ponad 100 Niemców i 30 Białorusinów w służbie niemieckiej, zdobywając znaczne ilości broni, amunicji i innego sprzętu wojskowego.

Po wielu latach wszedłem do kościoła, wykonując pamiątkowe zdjęcia wewnątrz i na zewnątrz. Zwiedziłem też miejscowy cmentarz i groby dziadków i pradziadków, które w stanie szczątkowym się zachowały. Ponadto odwiedziłem groby kolegów i instruktorów, którzy zginęli w czasie akcji kowieńskiej. Sam kościół i cmentarz są w bardzo dobrym stanie, dzięki proboszczowi — Litwinowi i parafianom, którzy z nim żyją zgodnie i wzajemnie się szanują.

Akurat była niedziela i o godz. 13.00 odbyła się msza święta, na którą wkrótce zaczęli przybywać własnymi samochodami okoliczni mieszkańcy, moi starzy znajomi i koledzy. Po krótkich powitaniach, rozmowach i wykonaniu pamiątkowych zdjęć, porwany zostałem do domu swego szkolnego kolegi i żołnierza 2 Wileńskiej Brygady, gdzie byłem uroczystie goszczony. Wspomniany kolega Józef Orszewski, wraz z żoną Heleną mieszkają w zasobnym domu we wsi Borskuny. Tam uczęszczałem do szkoły, która do dzisiaj egzystuje, a córka kolegi jest jej dyrektorką, podtrzymując polskość okolicznych miejscowości.

Nazajutrz, 3 lipca odbyło się spotkanie z dyrekcją szkoły i uczniami w Ludwinowie. Przebiegło ono w serdecznej atmosferze. Po południu oglądaliśmy panoramę miasta z wieży telewizyjnej.

4 lipca udaliśmy się do Trok, gdzie zwiedziliśmy zamek oraz muzeum karaimskie, by w drodze powrotnej odwiedzić Lendwarowo, a w nim pałac i park Tyszkiewiczów. Po południu spędziliśmy czas na spotkaniu z Wileńską Kapelą, słuchając pięknie wykonanych piosenek i gawęd konferansjera, kierownika kapeli, pana Dominika Kuziniewicza, który bawił nas dowcipami, opowiadanymi gwarą wileńską. W czasie wspólnej kolacji pan Kuziniewicz podpisywał swą książkę, pt. „Gwarowe pogaduszki Wileńskiego Wincuka”.

5 lipca odwiedziliśmy kościół św. Piotra i Pawła, katedrę św. Stanisława, kościół św. Jana, kompleks Uniwersytetu Wileńskiego, dawnego USB i pomnik Moniuszki oraz udaliśmy się na cmentarz „Rossę”, gdzie złożyliśmy kwiaty na płycie z sercem marszałka Józefa Piłsudskiego, a także na grobach żołnierzy AK, poległych w operacji „Ostra Brama” w lipcu 1944 roku.

6 lipca, w godzinach rannych udaliśmy się do Wileńskiej Kalwarii, gdzie z przewodnikiem odbyliśmy drogę krzyżową, tzw. „Pańskie dróżki”, które obecnie — po zniszczeniach i dewastacji przez władze komunistyczne — są odtwarzane i remontowane. Następnie odwiedziliśmy kościół kalwaryjski w Jerozolimce i miejscowy cmentarz, gdzie pochowani są żołnierze Armii Krajowej, którzy zginęli w trakcie operacji „Ostra Brama” pod Krawczunami. Brało w niej udział II Zgrupowanie AK majora „Węgielnego” oraz brygady: I „Juranda”, 4 „Narocz”, 23 Brasławska i 36 „Żejmiana”. I tak pełni wrażeń, późnym wieczorem powróciliśmy do Ludwinowa.

Nazajutrz, 7 lipca, po śniadaniu, odwiedziliśmy indywidualnie pałac i park Tyszkiewiczów w pobliskiej Białej Wacie, gdzie znajduje się kaplica, a obok niej grób jednego z Tyszkiewiczów, por. rezerwy, Kawalera Virtuti-Militari (jak głosi napis na płycie nagrobnej), który zginął w maju 1939 roku śmiercią tragiczną na Podlasiu.

Po spożyciu obiadu, w godzinach popołudniowych, zegnani serdecznie przez dyrekcję szkoły i miejscową ludność polską, udaliśmy się w drogę powrotną. Bez przeszkód przekroczyliśmy granicę w Ogrodnikach, by po całonocnej podróży 8 lipca 1995 roku w godzinach rannych dotrzeć do Piły. Widokiem stron rodzinnych i miasta Wilna na pewien okres nasyciliśmy swoje oczy z postanowieniem kolejnych odwiedzin swych bliskich i zaprzyjaźnionej szkoły Nr 15 w gościnnym Ludwinowie.

Zenon Jankowski

1.5. Rocznicowe obchody w Kielcach

Na zaproszenie Zarządu Okręgu SZŻAK w Kielcach delegacja Okręgu Wielkopolska wyjechała do Kielc z poczem sztandarowym „Jodły”, by 6 sierpnia 1995 roku uczestniczyć w historycznej uroczystości 50. rocznicy odbicia więzienia.

W przeddzień uroczystości, kielecki zarząd tamtejszego okręgu, z prezesem Kazimierzem Załęskim ps. „Bończa” na czele, przyjął nas bardzo serdecznie i zorganizował wyjazd w okolice Kielc. zwiedziliśmy ruiny zamku w Chęcinach, które pochodzą z XIII w. Budowla ta należała do najpotężniejszych polskich twierdz. Przechowywano tu skarbiec koronny m.in. legendarne bogactwa królowej Bony Sforza. W XVI w. na zamku odbywały się zjazdy rycerstwa wszystkich polskich ziem, które dały początek sejmom w Polsce. Ze szczytu góry zamkowej podziwialiśmy wspaniałą przyrodę i pasma Gór Świętokrzyskich.

Następnie pojechaliśmy do prezesa Koła AK w Małogoszczy, gdzie podjęto nas wspaniałym obiadem. Po południu spotkaliśmy się przy ognisku z rodziną prezesa, która kultywuje tradycje Armii Krajowej, i z członkami tamtejszego Koła. przy śpiewie partyzanckich, żołnierskich i harcerskich piosenek, pieczeniu kielbasek na ognisku i długich rodaków rozmowach minął nam pierwszy uroczysto spędzony dzień na gościnnej Ziemi Kieleckiej.

W niedzielę, 6 sierpnia 1995 roku polowa msza św. na dziedzińcu Kościoła Garnizonowego rozpoczęła główne uroczystości. Mszę św. sprawował i homilię wygłosił ks. Zbigniew Kraszewski, biskup warszawski, opiekun duchowy środowisk akowskich, uczestnik Powstania Warszawskiego. W homilii ks. biskup podkreślił, że „pamięć o tych, którzy nie poddali się, budzi w sercu nadzieję, że stać nas na wielkie i bohaterskie czyny. W tych ciężkich dla Ojczyzny czasach pokazaliście Kielcom i całej Polsce, że Polska żyje, że z Polakami należy się liczyć”.

Po nabożeństwie uformował się pochód, na czele którego kroczyła orkiestra wojskowa, ponad 70 pocztów sztandarowych akowskich, kombatanckich i harcerskich z całej Polski, za nimi 22 żołnierzy dotąd żyjących z grupy rozbijającej więzienie, przedstawiciele władzy, a wśród nich Zygmunt Szopa, wojewoda kielecki, Wojciech Gołąbek wojewoda radomski, Alfred Domagański poseł Ziemi Kieleckiej, żołnierze AK przybyli z USA, Anglii i Francji, członkowie ŚZZAK Okręg Kielce z prezesem Kazimierzem Załęskim ps. „Bończa” i Antonim Hedą ps. „Szary”, pod wodzą którego Samodzielna Brygada Kielecka przy wsparciu grupy radomskiej Stefana Bembińskiego ps. „Harnaś” w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku rozbiła więzienie, by uwolnić więzionych tam przez UB i NKWD więźniów politycznych. Dalej szli w pochodzie zaproszeni goście i społeczeństwo Kielc.

Pochód przeszedł ulicami: Karczówkowską, Paderewskiego i Solną na Zamkową. Przed bramą więzienia przemawiali: „Szary”, „Harnaś”, wojewoda kielecki Zygmunt Szopa i redaktor naczelny gazety lokalnej Bogdan Białek.

Symboliczną wstęgę do Muzeum — Miejsca Pamięci Narodowej — Więzienia Kieleckiego 1939-1956 — przecięli Antoni Heda ps. „Szary”, Bogdan Białek i najmłodszy więzień Aleksandra Milanowska, urodzona w tym więzieniu 4 października 1948 roku. Jej ojciec Aleksander Życiński ps. „Wilezur”, dowódca NSZ — po torturach został rozstrzelany 24 września 1948 roku, a matka osadzona w więzieniu za przynależność do AK i WiN'u.

W więzieniu tym do 1826 roku gnębionych było kilka pokoleń Polaków walczących o niepodległość, m.in. powstańcy styczniowi, wysyłani później na Sybir, więźniowie z okres rozbiorów: rosyjskiego, a od 1915 roku okupacyjnych władz austriackich, wreszcie po 1939 roku patrioci polscy, a od 1945 roku z momentem pojawienia się Armii Czerwonej, nastąpiły nowe aresztowania — w pierwszej kolejności polskich sędziów i żołnierzy AK. Egzekucje były przeprowadzane bez wyroków, więźniów torturowano.

Nasilenie represji i transporty więźniów do Rosji wywołały akty zrozumiałej samoobrony. Toteż postanowiono w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku rozbić więzienie w Kielcach, by oswobodzić żołnierzy AK, którym groziło wywiezienie w głąb Rosji. Wśród uwolnionych około 600 więźniów był płk Antoni Żółkiewski ps. „Lin”, dowódca 2 Dywizji Piechoty AK, który w kilka godzin po wyzwoleniu zmarł z osłabienia.

Trzy lata temu pomysł żołnierzy AK, by utworzyć Muzeum w niszczących pomieszczeniach więzienia kieleckiego, podjął młody zespół redaktorów „Gazety Lokalnej”. Nie mieli wątpliwości, że stoi przed nimi bojowe zadanie nie tylko odbudowy murów więziennych, ale przede wszystkim odgruzowanie pamięci narodowej — pamięci „o ofiarach i zbrodniarzach, pamięci dziejów honoru i godności z jednej strony oraz

nikczemności i podłości z drugiej”. Cel został osiągnięty. Dziś można zwiedzać autentyczną i surową ekspozycję Muzeum: cztery karcery, katownię, w której polewano wodą, celę straceń. Są tu te same łańcuchy, którymi więźniowie byli przykuwani do ściany i ten sam piat, którym rozbito więzienną bramę w nocy z 4 na 5 sierpnia 1945 roku.

W karcerach, miejscach straceń, pod pętlą, na której oprawcy wieszali tych, którzy walczyli o Polskę, zapłonęły znicze i złożono kwiaty. Były też lzy pamięci, że naród żyje.

Zwiedzając pomieszczenia więzienne, musimy sobie uświadomić, że w okresie od 1939 do 1945 roku przeszło przez więzienie na Zamkowej 3 około 16 tys. więźniów i podobna liczba w latach terroru stalinowskiego. Kwiaty złożono również pod tablicą pamiątkową, ufundowaną przez żołnierzy AK i społeczeństwo w 45. rocznicę rozbicia więzienia.

Wydarzenia związane z 50. rocznicą odbicia więzienia i otwarciem Muzeum były zarejestrowane przez Telewizję Polską i prasę: Słowo Ludu, Gazetę Wyborczą i Echo Dnia — wydania kieleckie.

Nasza grupa wielkopolska w składzie: H. Drętkiewicz (Jodła), J. Górski (Jodła), U. Hoffmann (Szare Szeregi), S. Kierończyk (Jodła), M. Krzyżańska (Barka), B. Leczykiewicz (Szare Szeregi), T. Sroka (Jodła), M. Woch (Jodła) oraz przedstawicielka najmłodszego pokolenia 10-lletnia Ewa Pic — długo będzie pamiętać przeżyte w Kielcach wzruszające uroczystości.

Ostatni dzień pobytu w Kielcach poświęciliśmy na rozmowę o wspólnych problemach występujących w pracy okręgu SZŻAK. odwiedziliśmy Cmentarz Partyzantów, by oddać hołd tym, co polegli, by obecne pokolenie mogło żyć w pokoju. Zwiedziliśmy też zabytki miasta, a Ewa z „Bończą” „zdobyli” Kadzielnię — najwyższy punkt miasta.

Urszula Hoffmann

II. MATERIAŁY HISTORYCZNE

(wspomnienia i relacje)

Zgodnie z naszą wcześniejszą zapowiedzią, zamieszczamy w niniejszym numerze BI kolejne prace wyróżnione w konkursie na wspomnienia uczestników Akcji „Burza”.

2.1. Wspomnienia z Powstania Warszawskiego

Podczas okupacji mieszkalem w Warszawie przy ulicy Puławskiej 39, pracując w niemieckiej firmie handlowej „Edehom”, której biura mieściły się w budynku przy ulicy Marszałkowskiej 98. 15 listopada zostałem zaprzysiężony przez Włodzimierza ps. „Olszyna” (nazwiska nie pamiętam) jako żołnierz Związku Walki Zbrojnej i następnie uczestniczyłem w działalności konspiracyjnej Armii Krajowej zgrupowania Żoliborz.

W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch Powstania udało mi się kilkakrotnie przekazać większe ilości papieru powielaczowego na potrzeby „Iskry” (codzien-

ny biuletyn radiowy) oraz znaczne ilości środków na rzecz AK pochodzące ze wspomnianej firmy, w której byłem zatrudniony. W lipcu 1944 roku codziennie utrzymywałem łączność z punktem kontaktowym znajdującym się w mieszkaniu Edmunda Kalinki (pseudonim „Uparty”) na Krakowskim Przedmieściu 66. Był to budynek sąsiadujący z Kościołem św. Anny i klasztorem oo. Bernardynów. Łącznikiem pomiędzy nami a dowódcą majorem „Sasem” (Stanisław Nowakowski) był wspomniany już Włodzimierz pseudonim „Olszyna”, który ponadto miał kontakty z Oddziałem Dywersji Bojowej w Puszczy Kampinowskiej (w każdej chwili mógł uzyskać hasło i skierować ochotnika do oddziałów AK operujących w tym rejonie).

26 lipca „Olszyna” powiadomił mnie o zarządzonym stanie pogotowia, wydając jednocześnie rozkaz zbiórki na godz. 16.00 przy ulicy Podleśnej 20 na Marymoncie. Ulica Podleśna bezpośrednio sąsiadowała z Centralnym Instytutem Wychowania Fizycznego, w którego budynku mieściła się jednostka Luftwaffe. Dalej na Bielanach znajdowało się lotnisko.

Mieszkańcy domów przy ulicy Podleśnej, początkowo zaskoczeni naszą obecnością, okazali pełne zrozumienie i życzliwość. Wydobyto ze skrytek broń i poczyniono przygotowania do walki. Pluton pod dowództwem podchorążego „Starzy” (nazwiska nie pamiętam) czuwał, oczekując na rozkaz do ataku przez noc do południa dnia następnego, kiedy to otrzymaliśmy rozkaz ukrycia broni i rozejścia się do domów.

1 sierpnia przed południem otrzymałem rozkaz powiadomienia ludzi, by stawili się do Ogrodu Szola na Marymoncie o godz. 16.00. Gdy około 14.00 wyruszyłem z domu do miejsca zgrupowania, komunikacja tramwajowa już nie działała. W okolicach Dworca Gdańskiego na wiadukcie stał niemiecki czołg typu „Tygrys”. Prześlizgując się bocznymi ulicami, poprzez ulicę Mickiewicza dotarłem do Pałacyku Marii Kazimiery, gdzie już trwały walki i płonęły domy. Spotkałem tam oddział porucznika „Kwarcianego” (Jerzy Zdrodowski), u którego się zameldowałem, pytając jednocześnie o podchorążego „Starzę”. Odpowiedział mi, że stracił z nim łączność i rozkazał abym pozostał w jego oddziale. Do wieczora trwała wymiana ognia z Niemcami, kiedy to przyszedł rozkaz przeniesienia rannych do szpitala ss. Zmartwychwstaniek i odejścia ulicą Żeromskiego do Kampinosu. Kolumnę prowadził jeden ze zrzutków — cichociemny przez Wawrzyszew i pola uprawne do Puszczy. Oddział został rozlokowany we wsi Żelazowa Wolka, gdzie stacjonował do godzin wieczornych następnego dnia, po czym ponownie otrzymał rozkaz wymarszu do Warszawy.

O świcie znaleźliśmy się w okolicy Zdobyczy Robotniczej. Z pobliskiego domu wyskoczył żołnierz z Dywersji Bojowej z wiadomością do dowódcy. Szybko rozlokowaliśmy się w pobliskich domach. Wraz z szeregowym Wierzbickim (pseudonim „Skowronek”) zostałem wyznaczony na stanowisko obserwacyjne na I piętrze jednego z domów. Wkrótce od strony pół ukazała się mała kolumna żołnierzy niemieckich ubranych w czarne mundury, którą 9 Kompania Dywersji Bojowej zaczęła ostrzeliwać z CKM-u. Niemcy rozproszyli się. Po chwili nadszedł 2 czołgi typu „Tygrys” i z odległości około pół kilometra rozpoczęły ostrzeliwanie z dział naszych stanowisk w budynkach.

„Skowronek” poprosił mnie bym przez chwilę czuwał sam, gdyż chciał spokojnie wypalić papierosa. Odszedł od okna w przeciwny róg pokoju. Po chwili rozległ się ogłuszający huk zmieszany z dźwiękiem rozbitej szyby i podniósł się tuman kurzu

z rozbitej ściany. Zasłaniając oczy wybiegłem na schody. Po chwili wróciłem na stanowisko obserwacyjne i zobaczyłem ciało szer. Wierzbickiego leżące w kącie pokoju bez głowy. Ponownie wyszedłem, tym razem do przyległego pokoju, gdzie znajdowało się dwóch żołnierzy z naszego oddziału. Jeden z nich zwrócił mi uwagę, że mam z tyłu mocno pobrudzone spodnie. Obejrzałem się i stwierdziłem, że na tylnej części nogawek moich spodni był rozprysnięty mózg śp. Wierzbickiego (ps. „Skowronek”).

Czołgi ostrzeliwały budynki z coraz bliższej odległości. Dopiero, gdy szeregowy „Niespodziany”, strzelając z PIATA, uszkodził jeden z nich, wycofały się z walki. Ostrzeliwanie niemieckich pozycji trwało z różnym natężeniem do wieczora.

Po pogrzebaniu ciała „Skowronka” w pobliżu miejsca jego śmierci major „Sas” — St. Nowakowski wydał rozkaz ponownego odmarszu do Kampinosu. 3 sierpnia o świcie oddział zatrzymał się w okolicy wsi Zaborów Leśny. Za nami postępowały dwa niemieckie czołgi, które po ostrzelaniu zabudowań wycofały się do Warszawy.

W Zaborowie Leśnym znajdował się drewniany dworek, który zajęło dowództwo żoliborskiego zgrupowania AK. W tym też mniej więcej czasie dowódcy zgrupowania Żoliborz zmienili konspiracyjne pseudonimy tj. pułkownik „Sadownik” — Mieczysław Niedzielski zmienił pseudonim na „Żywiciel”, a major „Sas” — Stanisław Nowakowski zmienił pseudonim na „Zubr”. W naszym sąsiedztwie stacjonował również oddział AK, który przedarł się aż z Wileńszczyzny, z Puszczy Nalibockiej. Dowodził nim pułkownik „Góra”, który zmienił w Kampinosie pseudonim na „Dolina”.

W Zaborowie Leśnym stacjonowaliśmy, pełniąc służby patrolowe i rozpoznawcze, przez następne kilkanaście dni. Około 10 sierpnia dowództwo zarządziło szczególną czujność. Zostałem wyznaczony na dowódcę placówki zamykającej drogę łączącą Zaborów Leśny ze wsią Truskaw. Placówkę umieściłem w opuszczonym domku stojącym przy drodze i rozrzuciłem dookoła wieniec czujek.

Noc była jasna i gwiazdzista. Około północy nadleciał wielki czterosilnikowy samolot, zatoczył koło nad naszymi głowami, a kołując po raz drugi sygnął spadochronami. Pchnąłem gońca do dowódcy, który niebawem powrócił z wiadomością, iż jest to zrzut broni dla naszego oddziału. O świcie pobieraliśmy spadochrony z pojemnikami, w których znajdowało się przede wszystkim uzbrojenie zdobyte przez aliantów na armii niemieckiej tj. karabiny i pistolety maszynowe wraz z amunicją, rewolwery bębnekowe typu „Szmidsón”, dwa PIATY z zapasem pocisków oraz instrukcją w języku polskim, a także jeden moździerz 80 mm wraz z amunicją. Broń została rozdzielona i wypróbowana. Ja otrzymałem rewolwer bębnekowy, jako broń osobistą oraz zostałem wyznaczony na dowódcę sekcji PIATA w 247 plutonie.

15 sierpnia wieczorem całe zgrupowanie marszem ubezpieczonym przez patrole kawalerii ruszyło drogą przez Babice-Buraków-Powązki na Żoliborz.

Nocą jeszcze w lesie spotkaliśmy Oddziały Wojskowe Polskiej Partii Socjalistycznej, które nie brały jednak udziału w Powstaniu Warszawskim.

Po wzajemnym rozpoznaniu ruszyliśmy w dalszą drogę. W pobliżu Żoliborza Niemcy od czasu do czasu wystrzelili rakiety oraz oświetlali teren reflektorami lotniczymi, co zmuszało nas do padania na ziemię, utrudniając szybki marsz. Bez walki dotarliśmy na ulicę Suzina, gdzie oddział stacjonował przez dwa dni.

Rozkazem pułkownika „Żywiciela” batalion majora „Żubra” został skierowany na odcinek frontu biegnący od ulicy Słowackiego do Szkoły Strażackiej, róg Potockiej i ulicę Potocką, zmieniając zgrupowanie „Żniwiarz”, które odeszło w rejon Dworca Gdańskiego i ulicy Generała Zajączka.

Pluton nr 247 pod dowództwem chorążego „Stacha” (Józwiak) miał przydzielony odcinek na rogu ulic Potockiej i Słowackiego na wprost tzw. niemieckiej „Szkoły Gazowej”. Jej załoga była świetnie uzbrojona w broń ręczną i karabiny maszynowe. Ze swoich pozycji mieli doskonały wgląd w nasze stanowiska i ostrzeliwali je przy najmniejszym nawet ruchu. Zabili dwoje dzieci, które przypadkowo wyszły na podwórko.

20 sierpnia, jako sekcyjny PIATA otrzymałem rozkaz udania się na Plac Inwalidów w rejon stacjonowania 250 plutonu. Akcję na Dworzec Gdański wyznaczono na godzinę 2 w nocy. Do rozpoczęcia akcji odpoczywaliśmy w mieszkaniu młodocianego strzelca ps. „Kim” z plutonu 250. Na ulicy Zajączka dowódca plutonu zastrzegł, że otwierać ogień można wyłącznie na jego rozkaz. Co chwilę strzelały niemieckie rakiet. Na komendę ruszyliśmy biegiem przez bramę domu. Niemcy sygnali nad naszymi głowami serią, nie czyniąc strat. przed nami rozciągało się orne pole długości kilometra i szerokości około 300 metrów. Zdołaliśmy przebiec około 30 metrów, gdy naprzeciwko z Dworca Gdańskiego wystrzeliło kilkanaście rakiet. Padliśmy na ziemię. Niemcy otworzyli ogień z 3 KM i jednego działka 20 mm. Pierwsze serie pocisków trafiły w piętro najbliższego domu. Poderwaliśmy się całym plutonem i przebiegliśmy następne kilkadziesiąt metrów.

Po ponownej serii rakiet Niemcy skrócili ogień, zmuszając nas do padnięcia na ziemię. Szybko stoczyłem się do rowu. Obok mnie przy rowie leżał strzelec „Grabarz” ze strzaskaną nogą. Zawołaliśmy sanitariuszki, które podbiegły i szybko odniosły go do przydomowego ogrodu. W tym czasie nadjechał pociąg pancerny i rozpoczął zmasowany ogień z 16 KM na nasze pozycje. Posuwaliśmy się teraz pojedynczo i bardzo powoli.

O świcie pociąg odjechał do Cytadeli i rozpoczął się ostrzał niemieckich KM z Dworca Gdańskiego. Dowódca 250 plutonu wydał mi rozkaz strzelania z PIATA do gniazd KM. Amunicyjny „Nowy” podawał pociski. Strzelałem kolejno od lewego. Trzy pociski padły dość celnie. MK-y zamilkły. Koledzy krzyknęli: Brawo!

Zeszliśmy wszyscy do głębokiego rowu przebiegającego w poprzek pola. Okazało się, że oprócz rannego „Grabarza” brakuje również małego „Kima”. Nie odpowiadał na nasze wołanie. Później dowiedzieliśmy się, że zginął zaplątany w druty kolczaste na pobliskim przedpolu Dworca Gdańskiego. Był to niewątpliwie jeden z najmłodszych, jeśli w ogóle nie najmłodszy z poległych powstańców. Pluton wycofał się rowem do ogrodów przydomowych w rejonie ulicy Zajączka. Ja około południa powróciłem z sekcją do plutonu 247 przy ulicy Słowackiego.

Dwa dni później przeczytałem w „Biuletynie Informacyjnym” wiadomość o udanej akcji na Dworzec Gdański. Moim zdaniem w akcji tej nie było koordynacji między oddziałami ze Starego Miasta (które włączyły się do walki w godzinach rannych) i Żoliborza (oddziały rozpoczęły akcję o 3 w nocy). Z tego też powodu pluton atakujący obok plutonu nr 250 poniósł straty w ludziach (około 10 zabitych).

Po kilku dniach pobytu na froncie przy ulicy Słowackiego zostałem przydzielony z sekcją do patrolu, którego zadaniem było ostrzelanie z PIATA bunkra stanowiącego

przybudówkę do niemieckiej „Szkoły Gazowej”. Podeszliśmy w ciszy od strony ulicy Potockiej na odległość około 200 metrów, zajmując stanowisko do ostrzału. Pierwszy pocisk przeleciał nad budynkiem i eksplodował na dziedzińcu. Skróciłem celownik i kolejno trzy pociski trafiły w bunker. Ze strony niemieckiej wystrzelono rakietę, która zgasiła kilka kroków od nas. Zerwaliśmy się do ucieczki. Po chwili padła seria z KM-u.

Wkrótce po akcji, na kwaterze przy ulicy Słowackiego odczytano mi komunikat, że bunker przy „Szkołe Gazowej” w wyniku naszego ostrzału jest popękany i utracił swoje znaczenie obronne.

Nocą z 31 sierpnia na 1 września 1944 roku około godziny drugiej na rozkaz majora „Żubra” sformowano z całego ugrupowania oddział w sile około 100 osób, który pod jego dowództwem wyruszył na Marymont, w rejon szkoły przy ulicy Kolektorskiej, z zamiarem zdobycia mieszczącej się w tym budynku placówki wojsk niemieckich. Po-
przez ogrody podeszliśmy do wysokiego (3 metry) płotu szkolnego ogrodu, forsując go górą i podkopem. Na rozkaz majora „Żubra”, szeregowy „Niespodziany” strzelił z PIATA w drzwi budynku szkolnego i natychmiast ruszyliśmy do ataku wzdłuż ściany od strony ulicy. Ja znajdowałem się w grupie z sierżantem „Agrotem” oraz strzelcem „Konradem” (Rosiński). Z sąsiedniego budynku Niemcy otworzyli ogień, trafiając biegnącego „Konrada”.

Zatrzymałem się, by zająć stanowisko w celu ostrzelania z PIATA owego domu, z którego postrzelono „Konrada”. W chwili, gdy kładłem się na ziemi, poczułem silny ból w prawym kolanie. Zostałem postrzelony w nogę.

Obok mnie płonął „Konrad”, któremu w momencie upadku zbiły się butelki z benzyną. Benzyna płynęła po płytkach chodnika w moją stronę. Zsunąłem się na trawnik, usiłując jednocześnie zdjąć z siebie nieprzemakalny płaszcz, którym chciałem okryć „Konrada” i zadusić ogień, lecz w tej chwili podeszły do mnie dwie sanitariuszki i odniosły w bezpieczne miejsce. Wróciły jeszcze po „Konrada” — Rosińskiego, który niestety już nie żył.

Jakiś tęgi chłopak wziął mnie na plecy i ruszył biegiem na punkt opatrunkowy. Po drodze straciłem przytomność. Ocknąłem się na noszach w drodze do szpitala na ulicę Krechowiecką. W schronach lotniczych przy Krechowieckiej (gdzie zorganizowano szpital ss. Zmartwychwstanek) na prowizorycznej sali operacyjnej doktor Węglewicz wyjął pocisk z pistoletu maszynowego, który utkwiał w mojej nodze. Lekarz oświadczył, że pocisk przeszedł długą drogę od pośladka do kolana, uszkodzając nerw pod kolaniem nie naruszając na szczęście kości.

Na terenie szpitala pojawił się dowódca kompanii porucznik „Kwarciany” — Jerzy Ządrowski. Dowiedziałem się od niego, że w akcji przy ulicy Kolektorskiej poległo około 40 żołnierzy niemieckich, a zdobywany budynek został podpalony przez nasz oddział, gdyż nie mogliśmy go utrzymać w naszych rękach.

Z naszych ludzi zginął „Konrad”, „Siwy” ciężko ranny przebywa w szpitalu (umarł wkrótce). Poza tym rany odniosło jeszcze 10 powstańców.

Po blisko 2 tygodniowym pobycie w szpitalnych schronach przy ulicy Krechowieckiej, gdzie panowały ciemności i duchota, zostałem przeniesiony do tzw. domu ozdrowieńców przy ulicy Kossaka 13, gdzie przebywałem do kapitulacji Powstania.

2 października wyszliśmy z domu przy Kossaka i udaliśmy się do pobliskiego bloku mieszkalnego, mieszając się z tłumem jego mieszkańców w celu uniknięcia represji ze strony żołnierzy niemieckich. Dzień spędziliśmy w schronach budynku ze względu na całodzienny ostrzał z dział czołgowych. W pewnej chwili kanonada ucichła i po jakimś czasie wszedł do schronu niemiecki żołnierz oświadczając: „Hier ist Wehrmacht, alls raus”.

Z tłumem ludzi szedłem o lasce pod eskortą żołnierzy przez Wolę, Ochotę na Dworzec Zachodni, z którego węglarkami przewieziono nas do Pruszkowa. Następnego dnia w Pruszkowskich Zakładach Kolejowych SS-man rozpoczął sortowanie ludzi do obozu pracy w Meklenburgii, gdzie pracowałem w cukrowni aż do chwili wkroczenia na te tereny Armii Czerwonej.

W maju 1945 roku powróciłem do kraju.

*Kapral podchorąży „Grom”
(Czesław Gawłowski)*

2.2. W działaniach samoobronnych

Edmund Jakubek
godło „Ligota”

Nadszedł styczeń 1945 roku — miesiąc ważnych wydarzeń, kończących długie i mroczne lata okupacji hitlerowskiej w Wielkopolsce. Odgłosy dalekich walk frontowych zbliżały się i potęgowały coraz bardziej. Z widocznym pośpiechem pędzono nas do kończenia prac fortyfikacyjnych, stanowiących linię frontowych umocnień obronnych. Składała się ona z dwóch potężnych rowów przeciwpancernych i całego systemu umocnień bunkrowych. W okolicach Działoszyna budowali je w codziennym trudzie i znoju, wywiezieni tu na tzw. Einsatz, mieszkańcy powiatów ostrowskiego i krotoszyńskiego oraz miasta Łodzi.

16 stycznia doszło do jednodniowej walki pomiędzy napierającymi wojskami rosyjskimi, a cofającą się armią niemiecką. Uwolnieni nareszcie spod hitlerowskiej niewoli rozpoczęliśmy, kilkudniowy marsz w strony rodzinne. W grupie kolegów i koleżanek „einsatzowej niedoli” dotarliśmy około południa 24 stycznia do Ostrowa Wielkopolskiego. Kiedy zbliżaliśmy się do miasta, dochodziły nas odgłosy strzelaniny. Skierowałem swe kroki do rodziny mojego krewnego malarza Józefa Mańczyńskiego, mieszkającego przy Zielonym Rynku.

Gdy posiłałem się i rozkoszowałem wspaniałym smakiem, nie spożywanego od wielu dni obiadu, zjawił się niespodziewanie Feliks Turowski, z którym znałem się z wcześniejszych kontaktów konspiracji akowskiej. Na moje pytanie, co dzieje się w Ostrowie, skąd ta strzelanina, poinformował mnie, że to na Parcelach Zacharzewskich w okolicach parowozowni PKP działa grupa „Żbika” ppor. Władysława Urbana, stawiając czoła niemieckim oddziałom usiłującym wdrzeć się do miasta.

Wtedy powiedziałem sobie, że muszę tam jak najszybciej dotrzeć i włączyć się do działań. Feliks podprowadził mnie pod tory kolejowe i wskazał drogę, a następnie wrócił kierując się — jak powiedział — do Komendy Miasta. Ja natomiast na przełaj przez tory, drogą „na skróty”, podszedłem do parowozowni, w której, ku mojej radości, bez dłuższych poszukiwań odnalazłem „Żbika”, dowódcę Placówki „Lech”, z którym spotykaliśmy się w oddziale leśnym „Spiritus” ppor. Czesława Mocka, działającego w lasach pod miejscowością Ligota, opodal Ostrowa Wielkopolskiego. Zastąpiłem tam również innych ludzi z naszego oddziału, a m.in. Staszka Nowostawskiego, pochodzącego z moich stron, zawsze pełnego dowcipu i humoru.

Panowała wokół ogromna, jakaś dziwna i jakby nienaturalna cisza. Wydawała się tym bardziej niezwykła, że wystąpiła nagle po kilkugodzinnej walce, w której trzy czołgi radzieckie starły się z sześcioma niemieckimi. Natomiast powstańcy Placówki „Lecha” odparli żołnierzy Wehrmachtu nacierających od strony ul. Prądyńskiego. Wielu Niemców wzięto do niewoli.

Włączony zostałem do kilkusobowego patrolu, rozpoznającego sytuację w kierunku zachodnim. W czasie dwugodzinnej wędrówki nie napotkaliśmy Niemców. Wszędzie panowała cisza. Po powrocie korzystaliśmy z przerwy na odpoczynek. Nareszcie mogłem przespać się trochę, po trudach kilkudniowej wędrówki z Einsatzu.

Wstał mroźny ranek 25 stycznia. Czekaliśmy na nowe rozkazy. Podszedł do mnie „Żbik” z rozkazem, abym udał się do Ligoty i przekazał „Spiritusowi” polecenie pozostania na miejscu i zorganizowania samoobrony, gdyż na tym odcinku, według jego orientacji przesuwają się duże oddziały hitlerowskie. Natomiast tu w Ostrowie walki w zasadzie kończą się i panuje obecnie spokój.

Należy przy tym wspomnieć, że „Spiritus” był początkowo typowany na kometanta Obrony Miasta Ostrowa, lecz grupa kontaktowa, mająca go sprowadzić do miasta, natknęła się w Moszczance koło Raszkowa, na zmotoryzowany niemiecki oddział rozpoznawczy. Po niespodziewanej potyczce, w której zdobyto samochody pancerne, motocykle z przyczepą i broń oraz wzięto do niewoli kilku jeńców, wysłannicy zrezygnowali z dalszej wyprawy i wrócili na swoją placówkę „Lecha”.

Około południa dotarłem do Ligoty. Skierowałem swe kroki najpierw do siedziby ppor. „Spiritus”, która mieściła się u Błaszczyków na obudowaniu wsi Ligota-Kokociny. Przekazałem mu wiadomość od „Żbika” oraz poinformowałem o wydarzeniach w Ostrowie. Interesowały go tym bardziej, że pełnił od 1944 roku funkcję szefa Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Okręgu Poznańskiego, rezydującego w Ostrowie. Otrzymałem polecenie włączenia się do działań powstałej przed kilkoma dniami miejscowej grupy samoobrony, co też niezwłocznie uczyniłem. Udałem się z kolei do moich rodziców, gdyż wrócili już do swojego gospodarstwa, z którego w 1942 roku wraz z bratem, zostali wywłaszczeni.

Grupa samoobrony zawiązana została 20 stycznia 1945 roku z inicjatywy i na rozkaz „Spiritus” dla przeciwstawienia się początkowo stacjonującej jeszcze w Ligocie kompanii Wehrmachtu, a następnie rozbitym oddziałom armii niemieckiej zajmującym lasy bronowsko-taczanowskie. Weszliśmy tym samym w realizację programu akcji „Burza” nakreślonego rozkazem gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, Komendanta Głównego Armii Krajowej. Rozkaz ten zmodyfikowany został po doświadczeniach

wschodnich, gdzie wkraczający sowieci masowo represjonowali akowców rozstrzelując ich lub wywożąc do łagrów. Kiedy front zbliżał się do Wielkopolski działania akowskie ograniczono do obrony ludności przed represjami cofających się hitlerowców i ochrony obiektów strategicznych.

Żołnierze rozbitych oddziałów niemieckich z sąsiedniego masywu leśnego grupami wdzierali się do gospodarstw położonych bliżej lasu, tej wyjątkowo dużej, bo liczącej około dwa tysiące mieszkańców wioski. Niejednokrotnie przemocą i terrorem wymuszali oddawanie im żywności, a także cywilnej odzieży męskiej.

Zorganizowana 20 stycznia około 20-osobowa grupa bojowa przybrała nazwę ochotniczej Straży Obywatelskiej. Nawiązano tu do tradycji historycznych Wielkopolski, kiedy to w listopadzie 1918 roku i z chwilą wybuchu II wojny światowej 1939 roku dla przeciwstawienia się germańskiej przemocy tworzone powstańcze grupy samoobrony, przyjmujące nazwę Straży Obywatelskiej. Miasto Ostrów powołaniem „Republiki Ostrowskiej” w listopadzie 1918 roku, a wieś Ligota leżąca w jego rejonie, utworzeniem kompanii powstańczej (należeli do niej mój ojciec i najstarszy brat) wyróżniły się szczególnie.

Na komendanta styczniowej Straży Obywatelskiej, będącej spadkobierczynią tradycji Powstania Wielkopolskiego, powołany został żołnierz walk wrześniowych ostrowskiego 60 pułku piechoty plut. Józef Dymowski, członek pełen inicjatywy i aktywności. W jej skład weszło sporo spośród nas — członków oddziału leśnego AK „Spiritus”, takich jak: dowódca Józef Dymowski, Franciszek Hejdysz ps. „Broniek”, Jan Ptaszyński „Ptak”, Józef Stęczniak „Pies”, Marian Kubiak „Mały” i Antoni Ptasik. Z pozostałych członków Straży pamiętam: Franciszka Dymowskiego — podoficera zawodowego 70 pp, Stanisława Witczaka, Edmunda Szóstaka, Leona Kulasa, Wincentego Tokarskiego, Czesława Kubiaka, Stanisława Krzyżaniaka, Franciszka Wiśniewskiego, Czesława Borocho, Józefa Hojaka i Edmunda Kozala — późniejszego ppłk. WP. Grupa dysponowała pełnym uzbrojeniem poniemieckim, na które składały się: dwa ręczne karabiny maszynowe, niemieckie karabinki, pistolety, granaty ręczne i przeciwpancerne.

Codziennie organizowane były kilkuosobowe patrole, które penetrowały teren, przede wszystkim część wsi leżącą pod lasem, składającą się z kilkudziesięciu gospodarstw. Zaciągały one „języka”, płoszyły przesuwające się między zabudowaniami grupy żołnierzy niemieckich, które spieszenie wycofywały się. Wielokrotnie dochodziło do wymiany ognia.

Skoro zapadał zmrok — z lasu wschodniego, od strony Ligota-Zabudowanie, pojawiała się prawdziwa feeria świetlna. Szybowały w niebo różnokolorowe rakiety sygnalizacyjne, a odpowiadały im podobną sygnalizacją rakiety z lasu krotoszyńskiego, położonego naprzeciwko, od strony zachodniej. Odległość od jednego skraju lasu do drugiego wynosiła około 7 km. na tej przestrzeni rozciągały się wydłużona wieś Ligota. Opisywana już część wschodnia nosiła nazwę „Nychy” (ta bliższa) i dalsza „Kokociny”, natomiast zachodnia nazywała się „Pustkowień”.

Siedziba komendy Straży Obywatelskiej zlokalizowana została w starej szkole, która po wybudowaniu w 1923 roku nowej 7-klasowej szkoły powszechnej, zamieniona została na mieszkania dla nauczycieli. Mieściła się w środku wsi, przy szosie Ostrów-Pleszew, Poznań. Szosa, biegnąca w poprzek od południa na północ, stwarzała możli-

wość wglądu na przedpole, z którego, po opuszczeniu lasu wschodniego, grupy Wehrmachtowców zbliżały się, aby przejść do właściwej części wsi i dalej przedostać się do lasu krotoszyńskiego. Niektóre z tych grup podchodziły pod zabudowania, wdzierając się do mieszkań. Zabierały wówczas przemocą całą znaną żywność. Aby nie dopuścić ich do wsi właściwej, organizowaliśmy na szosie w porze nocnej zasadzki. Usadowieni w kilku grupach wzdłuż szosy witaliśmy wylaniające się z ciemności sylwetki wrogów ogniem z rkmów i karabinów. Ratowali się wówczas ucieczką. Grupa naszych, która miała z nimi kontakt wzrokowy, przechodziła do pościgu, kończącego się przed lasem zachodnim. Zauważane podczas jednej z takich gonitw ślady krwi świadczyły, że w strzelaninie nocnej raniliśmy kogoś z uciekających.

Utkwiła mi szczególnie w pamięci jedna z nocy, podczas której Niemcy byli wyjątkowo aktywni. Z chwilą zapadnięcia zmroku, sygnalizacja rakietowa była szczególnie intensywna. Rozkazem komendanta plut. J. Dymowskiego w około 10-osobowej grupie wysłani zostaliśmy na północną stronę szosy, z zadaniem zorganizowania zasadzki na tzw. „moście czerwonym”. Leżąc za murowaną barierą mostu, w ciszy wieczoru usłyszeliśmy kroki zbliżających się od strony lasu wschodniego (Ligota-Nychy) przeciwników. Były to charakterystyczne trzaski załamujące się pod butami zmarzniętego śniegu i lodu. Kiedy odgłosy kroków stawały się coraz bliższe i wyraźniejsze, niespodziewanie od strony sąsiedniej wsi Koryta zaczęło zbliżać się do nas kilku rozmawiających i młodych ludzi nie zdających sobie sprawy z niebezpieczeństwa. Młodzieńcy ci zdążyli dotrzeć do nas, leżących na szosie z wycelowaną w ciemność bronią. Swoje zaskoczenie wyrazili jakimś bełkotem, na co my zareagowaliśmy ściszoną poleceniem natychmiastowego kontynuowania marszu. Po chwili usłyszeliśmy szybkie kroki przemieszczających się Niemców, którzy — jak się okazało — zmienili kierunek marszu, okrążając nas z prawej strony. Rozpoczęła się strzelanina za uciekającymi Niemcami.

Niebawem dotarł do nas komendant J. Dymowski. Postanowił zagęścić linie zasadzek. Przemieścił mnie z karabinem maszynowym na nową placówkę. Dodał mi do pomocy bardzo młodego, ale chętnego do działania Czesława Borocho. Leżeliśmy w zaspach śnieżnych z wycelowanym w ciemność rkmem, obserwując przedpole. Po niedługim czasie usłyszeliśmy charakterystyczne, coraz bardziej zbliżające się kroki. Nagle wystrzelona z niewielkiej odległości potężna rakietka oświetliła jasnym blaskiem szosę. Przyparliśmy w tym momencie do pokrywy śnieżnej, kryjąc się za zaspą. Równocześnie zaczęły pojawiać się majaczące w ciemności sylwetki Niemców. Rozpocząłem ogień seriami z rkm. Mój współtowarzysz zerwał się w tym momencie i biegiem podążył w kierunku siedziby komendy. Przedstawił tam sytuację przekonując, że niezbędna jest natychmiastowa pomoc. Kiedy zjawił się komendant z dwoma towarzyszącymi mu osobami panowała już cisza. Niemcy szybko wycofali się, przechodząc drogą okrężną na drugą stronę miejscowości.

Zaskoczeniem dla nas było nagłe pojawienie się, pojazdu wojskowego sowieckiego komendanta wojennego z pobliskiej Dobrzycy, zaniepokojonego powtarzającą się strzelaniną. Był to — jak się później okazało — oficer polskiego pochodzenia, nazwiskiem Warszawski, wyjątkowo sympatyczny i przyjaźnie nastawiony do Polaków. Kiedy po pewnym czasie zlikwidowano wojenną komendę, wyjeżdżał żegnany z niekłamanym żalem.

Wprowadzony do siedziby komendy Straży Obywatelskiej, którą nie omieszkał nazwać po swojemu ochotniczą Milicją Obywatelską, wysłuchał relacji z przebiegu rozgrywających się wydarzeń. Uzgodnili wówczas wraz z d-cą J. Dymowskim, wysłanie dwóch patroli rozpoznawczych pod las wschodni, skąd przechodzili Niemcy. Ściągnięto nas z dotychczasowych stanowisk. Dwie grupy, każda wyposażona w ręczny karabin maszynowy, wyruszyły niezwłocznie w kierunku wschodnim (Ligota-Nychy i Kokociny). Przed mostem na rzece Lutynce, mniejsza liczebnie grupa skierowała się nieco w prawo i tam wkrótce natknęła się na przemieszczających się Niemców. Rozpoczęła się pogoń z seryjną wymianą ognia. Nasi zatrzymali się dopiero przed lasem, z którego już wcześniej wystrzeliwane były rakiety kontaktowe.

Natomiast druga grupa, w której brałem udział, pod dowództwem plut. Stanisława Witczaka, poszła w lewo skos, kierując się do najbliższego lasu wschodniego (bronowsko-taczanowskiego). Doszliśmy bez przeszkód pod sam las, do zagrody położonej na jego skraju. Postanowiliśmy „zaciągnąć języka”. Weszliśmy na podwórko, a następnie zapukaliśmy do drzwi mieszkania. Otworzyła nam, po informacji kim jesteśmy, wystraszona, starsza kobieta. Szybko zaprosiła nas do środka. Zauważyliśmy od razu dziwne jej zmieszanie i zaniepokojenie. Podobnie zachowywali się pozostali domownicy. Ścisłym głosem i dość chaotycznie wyrazili najpierw wielkie zdziwienie, skąd mieliśmy odwagę aż tak daleko dotrzeć. „Przecież tutaj w sąsiadującym lesie są co najmniej setki, jeśli nie tysiące Niemców” — przekazał nam półszepem starszy mężczyzna. „W naszej stodole śpi ich dzisiaj ponad trzydziestu. Nie robią nam nic złego, gdyż jest wśród nich podoficer Polak ze Śląska. Przychodzą tylko prosić o żywność”.

Podobne częste odwiedziny miały sąsiadujące gospodarstwa, chociaż zdarzały się mniej przyjemne „wizyty”, podczas których wehrmachtowcy zachowywali się arogancko, zabierając bez pardonu wszystko, co nadawało się do spożycia, kazali gotować sobie strawę oraz nierzadko zabierali odzież cywilną. Najgorzej gdy w takiej grupie pojawiał się esesman. Żądał wówczas wszystkiego, co mu odpowiadało, a na każdy najmniejszy odruch protestu reagował odpychaniem i uderzeniami.

Nasi rozmówcy przekonywali nas usilnie abyśmy nie podchodzili dalej, gdyż grozi nam ogromne niebezpieczeństwo. Oceniając realnie sytuację, dowódca patrolu zarządził cichy i spokojny odwrót. Przed wycofaniem się jeszcze ktoś z nas (zdaje się, że „Broniek” Fr. Hejdysz) zaproponował, aby poprosić do nas do mieszkania, za pośrednictwem kogoś z domowników, podoficera Ślązaka i w rozmowie przekonać o konieczności wpływu na innych, aby nie dokuczali miejscowej ludności, to i my damy im spokój. Zrezygnowaliśmy jednak obawiając się reakcji innych dowódców niemieckich, starszych stopniem, którzy niewątpliwie znajdowali się wśród śpiących w stodole, a właściwie na pewno nas obserwujących z ukrycia Niemców.

Po kilkugodzinnej wędrówce znaleźliśmy się z powrotem w naszej bazie. Komenta wojennego już nie było. Strudzeni niemalymi przeżyciami i nie przespaną nocą siedliśmy, aby wypocząć. Zdarzył się wówczas groźny wypadek, który mógł się zakończyć wielkim nieszczęściem. Kolega Edmund Kozal siadając obok nas postawił dość energicznym, a może zbyt zmęczonym ruchem karabin, uderzając kolbą o podłogę. W tej chwili rozległ się niespodziewany wystrzał. Kula przebiegła tuż przy głowie siadającego. Osmaliła mu policzek nie uszkadzając jednak skóry i mięśni głowy. Karabinki

poniemieckie, którymi posługiwaliśmy się, miały tę wadę, że dość słabe ich zabezpieczenie powodowało niekiedy niespodziewane wypały.

Kolejne wyprawy pod las odbywały się licznieszymi grupami i raczej w dzień, natomiast nocą w dalszym ciągu organizowane były zasadzki wzdłuż szosy opodal zabudowań wiejskich. Nękanie ludności systematycznie zmniejszało się, a same przeprawy rozbitków od lasu do lasu, poważnie oddalały się od wsi. Okazało się, że nasze działania zmusiły Niemców do większej ostrożności, ograniczenia kontaktów ze wsią i przedzierania się przez pola maksymalnie oddalone od zabudowań wiejskich. Pojedyncze utarczki zdarzały się jeszcze w lutym. Osobiście częściej zacząłem zajmować się sprawami dokumentacyjnymi porządkując biuro komendy.

Powoli wszystko uspokajało się, a nasza grupa samoobrony Straży Obywatelskiej rozwiązała się, po godnym spełnieniu swojego obywatelskiego i patriotycznego obowiązku. Powołana została wówczas formalna, etatowa Milicja Obywatelska w oddalonym o 6-7 km Koźmińcu.

2.3. Akcja „Burza” Zgrupowania Stołpecko-Naliborskiego (Część I)

Zgodnie z Traktatem Ryskim z 18 marca 1921 roku wschodnia granica II Rzeczypospolitej — w części północno-wschodniej — przebiegała tuż za województwem nowogrodzkim, a mówiąc dokładniej — tuż za powiatem stołpeckim.

Przez cały powiat, od południowego wschodu do północnego zachodu przepływała rzeka Niemen, przy czym w jej środkowej części (po obu stronach) znajdowała się Puszcza Nalibocka. Teren puszczy był podmokły, a miejscami bagnisty (mokradła) oraz zalesiony. Również bardzo zalesiona była północna część powiatu. Jedynie część wschodnia, przez którą przebiegała granica z ZSRR była sucha i gęściej zaludniona. W roku 1931 struktura ludności według języka ojczystego na wsi kształtowała się następująco: język polski — 53,2%, język białoruski 42,1%.

Po inwazji niemieckiej na ZSRR w 1941 roku dotychczasowe sowchozy i kolchozy zostały rozkradzione, nie uprawiano pól jesienią ani też wiosną roku następnego, w rezultacie czego w b. ZSRR wystąpił głód. Na terenach polskich gospodarstwa rolne, stanowiące własność prywatną, były stale uprawiane, przez co stały się przedmiotem napadów uzbrojonych obywateli b. ZSRR, początkowo pojedynczo, potem grupowo, a w końcu przez całe oddziały. Z czasem oddziały sowieckie zostały podporządkowane dowództwu wojskowemu ze zrzutów, ale grupy niesubordynowane tworzyły w dalszym ciągu bandy trudniące się grabieżą i rozbojem.

W tych warunkach 3 czerwca 1943 roku por. Kacper Miłaszewski ps. „Lewald” powołał do życia Polski Oddział Partyzancki. Jego historia to temat na oddzielne opracowanie. Teraz ograniczę się do wskazania nazwisk dowódców tego oddziału. Do połowy września 1943 r. dowódcą oddziału był por. „Lewald”, następnie od września do 6 listopada 1943 roku por. Adolf Pilch ps. „Góra” i od 6 listopada 1943 r. do 1 grudnia 1943 roku mjr Wacław Pelka ps. „Wacław”. 1.12.1943 roku mjr „Wacław” został podstępnie zwabiony przez „przyjaciół” bolszewików na naradę wojenną przeciw Niem-

com, następnie z innymi rozbrojony i wkrótce wywieziony samolotem do Moskwy (na Łubiankę). 3 grudnia 1943 roku dowództwo nad resztkami oddziału przejął ponownie por. A. Pilch ps. „Góra”, zorganizował oddział od nowa i dowodził nim aż do 17 stycznia 1945 roku.

Po wielu wzlotach i upadkach Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie, bo tak brzmiała oficjalna nazwa oddziału w końcu czerwca 1944 roku liczyło 861 żołnierzy, z tego:

dowództwo zgrupowania	11
kwatermistrzostwo	14
żandarmeria	11
batalion 78 p.p. (3 komp.)	438
dywizjon 27 p.uł. (4 szw.)	272
szwadron ckm 23 p.uł.	69
szpital	46

Jego wyposażenie stanowiło: 589 koni, 320 siodła, 185 wozów i 8 taczanek. Zarówno dowódca zgrupowania jak też jego zastępca (por. Franciszek Rybka ps. „Kula”) byli cichociemnymi. Miejsce postoju oddziału dzieliło — w linii prostej — od Wilna około 160 km, a od Mińska 50 km.



Taczanka 27 p.uł. (2 szwadron, 1 pluton) z Oddziału „Doliny” w Grupie KAMPINOS na zapleczu ubezpieczenia pod wsią Łupiec (4.09.1944 r.). Na wozie: kpr. Stanisław Guzowski „Żubr”, kpr. Michał Mikucki „Maraton”. Na koniach: st.uł. Stanisław Utykański „Wąs”, st.uł. Franciszek Rejowski „Sęk”, st.uł. Longin Chimorodo „Wiatr”.

Z książki Janusza Prawdzic-Szlaskiego „Nowogródzczyzna w walce 1940-1945” (wyd. Errata 1989 r.) wynika, że „w myśl pierwszych planów, oddziały Okręgu nowogrodzkiego „NÓW” miały wykonywać, przewidzianą przez Komendę Główną AK, akcję „Burzy” na bezpośrednich tyłach cofających się wojsk niemieckich i wycofywać się na zachód. Z powodu dość dużej ilości prowadzonych walk z bolszewikami w obronie ludności, Komendant Główny AK gen. „Grot” w porozumieniu z komendantem Obszaru Białostockiego płk „Izabelką” wydał rozkaz na piśmie, że oddziały nowogrodzkie z chwilą zbliżania się frontu bolszewickiego — wszyscy zagrożeni — mają odejść na zachód...”.



St. ulani z 27 p.ul. (2 szwadron, 1 pluton). Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockiego a następnie Grupy KAMPINOS na zapleczu ubezpieczenia pod wsią Łupiec w dniu 4.09.1944 r.
Od lewej: Stanisław Utykański „Wąż”, Franciszek Rejowski „Sęk”, Longin Chimorodo „Wiatr”.

Mjr Maciej Kalenkiewicz ps. „Kotwicz”, dowódca Zgrupowania nadniemeńskiego i dawny pracownik Oddziału Operacyjnego Komendy Głównej, w porozumieniu z płk. Krzyżanowskim ps. „Wilk” opracowali plan akcji „Ostra Brama”. Plan ten został zatwierdzony przez Komendę Główną i podany komendantom Okręgu Wileńskiego i Nowogrodzkiego w Warszawie w dniu 12.06.1944 roku. Na dowódcę całości został wyznaczony płk. „Wilk”

17.06.1944 roku mjr „Kotwicz”, wydelegowany przez KG, AK do Okręgu Nowogrodzkiego, zwołał odprawę dowódców zgrupowań partyzanckich. Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie reprezentował por. „Kula”. Wyjaśnił on majorowi „Kotwiczowi”, że zgrupowanie nie jest w stanie własnymi siłami dołączyć do głównych sił, przedzierając się przez tereny obsadzone silnie przez 20-krotnie liczniejszą sowiecką partyzantkę i niemieckie stutpunkty. Mjr „Kotwicz” przyrzekł pomoc, wychodząc oddziałowi na spotkanie aż pod Wołożyn. Wyzначył termin spotkania pod Wołożynem na dzień 10 lipca. Nie mając czynnej radiostacji, oddział miał czekać na przysłanych przez majora przewodników, ewentualnie mapy.



- 21

23 czerwca 1944 roku sowieci rozpoczęli ofensywę na wielką skalę. Pomruk zbliżającego się frontu był wyraźniejszy z każdym dniem. 27 czerwca odgłosy wybuchów stały się bardzo głośnie. Tego dnia rano pojawili się uchodźcy z Mińska Litewskiego z wiadomością, że front jest już blisko miasta. Zaistniała sytuacja oraz brak wiadomości od mjr. „Kotwicza” spowodowały konieczność realizacji pierwotnego planu akcji „Burza” tj. wymarszu Oddziału na zachód. Ewakuacja zgrupowania rozpoczęła się 29 czerwca 1944 roku. Razem z wojskiem ewakuowały się samorzutnie rodziny żołnierzy.

Ewakuacja z tak olbrzymim taborem natrafiała początkowo na duże trudności, ale dzięki zabiegom dowódców pododdziałów i sumiennemu wypełnianiu obowiązków przez pluton żandarmerii utrzymany był porządek. Tabor ewakuacyjny rodzin dotarł do okolic Brańska na Podlasiu. Dalej na zachód maszerowało tylko wojsko. Począwszy od okolic Białegostoku oddział wielokrotnie starał się nawiązać kontakt z Komendą Główną AK. Usiłowania te nie dały rezultatu.

Przemarsz tak licznego oddziału na trasie o długości — w linii prostej — przekraczającej pół tysiąca kilometrów między uciekającymi Niemcami i atakującymi czerwonoarmistami to temat sam dla siebie. Od okolic Iwieńca w Puszczy Nalibockiej do Dziekanowa Polskiego (20 km przed Warszawą) przemarsz oddziału trwał od 29 czerwca do 26 lipca 1944 roku. W końcowej fazie przemarsz kolumny prowadził por. „Kula”, (cc) a w roli tłumacza występował chor. Szczepan vel Stefan Andrzejewski ps. „Wyżej”, „Warta”, urodzony w Poznaniu, żołnierz z krwi i kości. W latach I wojny światowej był żołnierzem armii pruskiej, w roku 1918 uczestniczył w Powstaniu Wielkopolskim, w roku 1921 stanął w szeregach Powstańców Śląskich, a po I wojnie był podoficerem zawodowym w 27 Pułku Ułanów im. Stefana Batorego w Nieświeżu. Znał świetnie język niemiecki. Kol. S. Andrzejewski wrócił po wojnie do Poznania, gdzie umarł. Grób jego znajduje się na cmentarzu junikowskim w kwaterze powstańców wielkopolskich.

Po kilku dniach pobytu w Dziekanowie Polskim, oddział wkroczył 29 lipca 1944 roku na teren Puszczy Kampinoskiej i został rozlokowany w różnych miejscowościach wokół wsi Wiersze, gdzie mieściło się dowództwo. Z dniem tym oddział został włączony do VII Rejonu podporządkowanemu kpt. Józefowi Krzyczkowskiemu ps. „Szymon” jako Pułk Palmiry Młociny.

Ja byłem ułanem II Szwadronu, 1 Plutonu, 2 sekcji (taczanka z lkm), którego miejscem postoju była wieś Kiścienne, leżąca 10 km na północ od Leszna (w pobliżu drogi prowadzącej z Leszna na północ do Cybulic i dalej do Nowego Dworu) i 1 km na południe od kanału Łasica, stanowiącego granicę między Rzeszą i Generalną Gubernią.

Nazwanie Kiściennego wsią jest przesadą, bowiem było tam tylko kilka rozrzuconych gospodarstw. Dwa z nich, odległe od siebie o 80 m, były miejscem postoju dwóch plutonów. Mój pluton ulokował się w stodole gospodarstwa, przed którym stał krzyż, przy drodze prowadzącej w kierunku wschodnim do Krogulca i dalej do Wiersz.

Pierwsza zbrojna akcja przeciwko Niemcom nastąpiła w przeddzień wybuchu Powstania Warszawskiego. Jej celem był zniszczenie — znajdującego się 2 km na północ od Kiściennego — posterunku granicznego oraz jego zaplecza w miejscowości Aleksandrów. W walce z silnie uzbrojonym oddziałem niemieckim wróg został całkowicie zlikwidowany, przy stracie jednego naszego żołnierza.

2	sierpnia	Buraków
3	sierpnia	Truskawka
4	sierpnia	Lipków
4-7	sierpnia	Dąbrowa
7	sierpnia	Lipków
10	sierpnia	Zielonki-Zaborówek
12	sierpnia	Leoncin
13	sierpnia	Pieńków-Sadowa
13	sierpnia	Zaborów-Zaborówek
13	sierpnia	Krogulec
15	sierpnia	Aleksandrów-Krogulec
15	sierpnia	Mariew
15	sierpnia	Mościska
20/21	sierpnia	Dworzec Gdański
21/22	sierpnia	Dworzec Gdański
22	sierpnia	Brzozówka
22	sierpnia	Zaborów
28	sierpnia	Czczotka-Cybulice-Małocice-Sowia Wola-Brzozówka, Pociecha
29	sierpnia	Ławy
29	sierpnia	Pociecha
30	sierpnia	Pociecha
32	sierpnia	Pociecha
1	września	Pociecha
1	września	Kiścinne-Roztoka
2	września	Pociecha
2/3	września	Truskaw
3/4	września	Marianów
4	września	Łubiec
6/7	września	Piaski
8	września	Roztoka
8	września	Pilaszków i Zaborówek
9	września	Laski
13	września	Rybitwa-Cybulice
13 i 14	września	Budy-Mariew
14	września	Wólka Zaborowska

- | | | |
|---------|----------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 14 | września | Pociecha |
| 15 | września | Pociecha |
| 16 | września | Pociecha |
| 17 | września | Grądy |
| 19 | września | szosa Warszawa-Modlin |
| 20 | września | szosa Zaborówek-Leszno |
| 21 | września | Wyględy |
| 22 | września | szosa Warszawa-Leszno |
| 27 | września | Wiersze |
| 27 i 28 | września | walki osłonowe w Puszczy Kampinoskiej, następnie w osłonie kolumny marszowej kierowanej do Puszczy Świętokrzyskiej. |
| 29 | września | Baranów-Budy Zosiny-Jaktorów |
| 30 | września | starcia podczas przedzierania się grupiek w różnych kierunkach po rozbiciu pod Jaktorowem |

2 sierpnia w bitwie o lotnisko Bielany został ciężko ranny kpt. Szymon, który do końca walk w Kampinosie nie wyszedł ze szpitala powstańczego w Laskach, gdzie kapłanem był ks. Wyszyński, późniejszy Prymas Polski. 3 sierpnia kpt. „Szymon” wyznaczył por. Adolfa Pilcha, który przyjął teraz pseudonim „Dolina” — na swego zastępcę w dowodzeniu całością sił w Kampinosie.

Pierwszy zrzut lotniczy otrzymano 10 sierpnia. Do 15 sierpnia zrzucono już tyle broni i amunicji, że stało się możliwe wysłanie pomocy dla stolicy. Oto depesza opublikowana na str. 158 tomy IV Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945.

Nr 891

***POR. A. PILCH DO DOWÓDCY AK: O WYSLANIU DWÓCH ODDZIAŁÓW NA
ODSIECZ WARSZAWY — KAWALERIA UBEZPIECZA ZRZUTY***

DEPESZA SZYFR

Nr 53/XXX/555/Exp
W 07F to 09 de 07F
Nadano dnia 21 sierpnia 44

O.VI L. dz. 13616/tjn/44
Dnia 31 grudnia 44
Odczytano dnia 14 maja 45

KG Generał B ó r

Zorganizowałem i wysłałem na odsiecz Warszawy dwa oddziały piechoty, w liczbie siedemset i czterysta pięćdziesiąt ludzi w dniach piętnastego i dziewiętnastego sierpnia, pod dowództwem inspektora Wiktora i majora Okonia.

Trzeci oddział jest w stanie organizacji.

Czekam zrzutu oficera łącznikowego z zadań[iem]. Zamelduję gotowość.

Wykonuję rozkazy kpt. Szymona dcy rejonu ósmego i siódmego oraz dcy wszystkich oddziałów w Kampinosie.

Otrzymuję od dyrektora Romana sprzeczne rozkazy z rozkazami KG.

Kawaleria w trzysta dwadzieścia koni wykonuje wypad i ubezpiecza zrzuty.

Dcy luźnych oddziałów, bądź z tyłu starszeństwa, bądź powołując się na fragmenty swoich rejonów organizacyjnych, które zajmujemy, pragną podporządkować sobie moje oddziały. Przykładem dyrektor Roman i jego podkomendni.

Melduję, że od trzydziestego lipca stanowią jedyny zorganizowany oddział partyzancki w tym terenie i ośrodek organizacyjny rejonu ósmego, który wykonuje bezwzględnie rozkazy KG.

Wszelkie rozkazy KG przeprowadzę siłą.

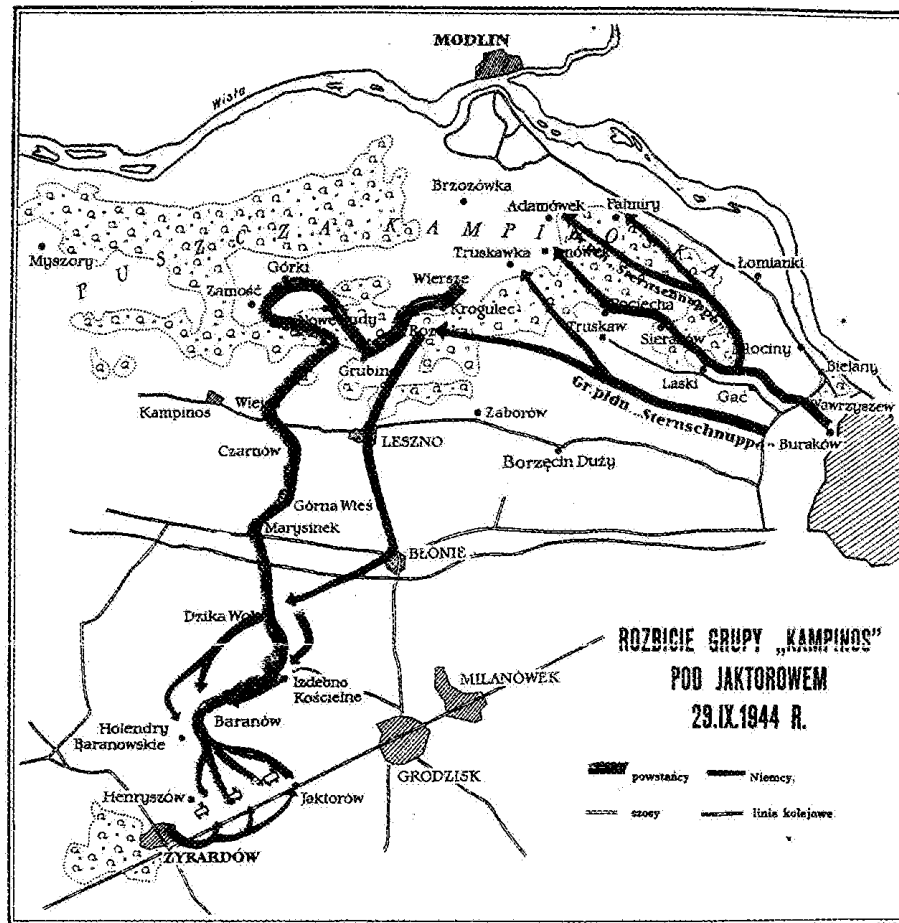
Dolina

Liczebność pułku Palmiry-Młociny uległa zmianom na skutek przybywania do Kampinosu różnych grup z Warszawy i spoza Warszawy, np.:

Sochaczewskie oddziały mjr. „Korwina”	30 oficerów	451 szeregowych
Oddział „Jerzyków” z Warszawy	6 oficerów	119 szeregowych
Oddział AL por. „Kufla”	2 oficerów	20 szeregowych
Oddział por. „Znicza”	15 oficerów	170 szeregowych
Oddział por. „Poprawy”	6 oficerów	115 szeregowych
Pluton saperów plut. „Janowicza”	1 oficer	11 szeregowych
oraz		
z Podokręgu „Hajduki”		303 żołnierzy
z Rejonu Jabłonna-Legionowo		185 żołnierzy
z Rejonu Pruszków		48 żołnierzy
z Rejonu Ożarów		113 żołnierzy

Mieszkańcy Puszczy Kampinoskiej żywili około 2.000 ludzi i kilkaset koni, oczywiście przy wydatnej pomocy Niemców, którym odbieraliśmy rekwirowane bydło i zboże.

25 sierpnia 1944 roku dowództwo Grupy Kampinos objął wyznaczony przez Komendę Główną AK mjr Alfons Kotowski ps. „Okon”. „Dolina” pozostał dowódcą dwóch batalionów piechoty i dywizjonu kawalerii. Major „Okon” okazał się oficerem wybitnie koszarowym. Organizacja obrony i walk spoczywała na dowódcach poszczególnych oddziałów. W skutkach bardzo tragiczne okazało się wyprowadzenie przez mjr. „Okonia” Grupy Kampinos z Puszczy Kampinoskiej do Kielecczyny w dniach 28 i 29 września, gdy Powstanie Warszawskie dobiegało końca i Niemcy bardzo duże siły skierowali do Puszczy Kampinoskiej.



Szkic 34

Jerzy Kirchmayer — „Powstanie Warszawskie”

Drugi Szwadron stanowił straż przednią długiej kolumny, złożonej z dwóch tysięcy żołnierzy oraz trzystu furmanek. 29 września rano, dotarliśmy do torów kolejowych między stacją Jaktorów i Żyrardów. Zsiadliśmy z koni i z nasypu kolejowego obserwowaliśmy urozmaicone rzędami niskiej olszyny łąki, na które napływały tabory od strony Baranowa. Będąc na torach mogliśmy, oczywiście, je sforsować albo, co najmniej, rozkręcić. Po dwóch godzinach nadszedł rozkaz wycofania się od torów na łąki. Wkrótce przyleciały niemieckie samoloty zwiadowcze, niedługo potem pojawiły się samoloty ostrzeliwujące z broni pokładowej, a na torach stanęły dwa pociągi pancerne. Równocześnie zostaliśmy otoczeni przez 50-60 czołgów, artylerię oraz bataliony SS i policji.

Początkowo niszczyliśmy czołgi pociskami z piatów, ale wkrótce zabrakło pocisków i staliśmy się bezsilni wobec broni pancerniej. Walki trwały przez cały dzień do późnych godzin nocnych, na które czekaliśmy jak na zbawienie. W poważnym stopniu ratowały nas zmeliorowane kanały Pisi Tuczej (dopływ Bzury), w których mogliśmy się ukryć przed zmasowanym ostrzałem. Zginął tam mjr „Okon” oraz kilkuset kampinosiaków. Drugie tyle zostało wziętych do niewoli.

2) w ramach 25 pułku piechoty

27	października	Biały Ług
28	października	Bulianów
	październik	Falków
4	listopada	leśniczówka Huta
5	listopada	Boków
8	listopada	Wincentów

3) jako Samodzielny Oddział Partyzancki

13	listopada	Brzozów
26	listopada	Niemojewskie Góry
9	grudnia	las Białaczowski
10	stycznia	Modrzew
17	stycznia	Modrzewek
17	stycznia	Kraśnica

Oddział „Doliny” walczył do końca, bo dom Jego chłopców był daleko stąd.

Longin Chimorodo

2.4. Nasz pierwszy dzień Powstania Warszawskiego

Mój ojciec śp. Jan Potograbski po zwolnieniu z pracy dnia 26 maja 1942 roku z Hauptanstalt für Sozialversicherung (Z.U.S.) w Warszawie, był bez pracy. Zaraz wstąpił do konspiracyjnej Armii Krajowej. Pracował dorywczo jako stolarz. Posiadał legitymację szpitala Dzieciątka Jezus, jako woźny i zaświadczenie po niemiecku i po polsku zezwalające na chodzenie po mieście w czasie pracy. Rodzina o tym nie wiedziała. Była to tajna sprawa konspiracji.

29 lipca 1944 roku ojciec poszedł do miasta. Żegnając się z rodziną powiedział, że wróci za trzy dni do domu. Była to wielka tajemnica. Dał matce śp. Marcie 3.000 zł. na życie, które dostał od przełożonego konspiracji Armii Krajowej.

Matka, mając pieniądze i nic nie wiedząc o sytuacji w Warszawie, ani nie przypuszczając co będzie, pojechała ze mną 1 sierpnia w południe tramwajem do miasta. Na Placu Kazimierza Wielkiego, na bazarze kupiła mi trzewiki, bo chodziłem w drewniakach opasanych parcianymi paskami. Kupiła też inne towary. Wracając około godziny 15 tramwajem z Placu Kazimierza Wielkiego, Towarową i Alejami Jerozolimskimi widziałem patrol niemiecki na Alejach koło Emilii Plater, w zielonych mundurach, z lufami pistoletów maszynowych do przodu, oficer na przodzie a dwóch żołnierzy za nim, szli chodnikiem wśród rzadkich przechodniów, w kierunku zachodnim.

Tramwaj — nie pamiętam numeru — miał mało pasażerów, mimo trasy w kierunku Pragi. Motorniczy nagle ogłosił, że dalej nie jedzie. Ludzie wysiedli, a on zakręcił w lewo, za Dworcem Głównym w Marszałkowską. Tu w grupce ludzi, szeptem dowiedzieliśmy się o powstaniu. Było to wielkie zaskoczenie. Ruszyliśmy w strachu w prawo w Marszałkowską i weszliśmy w bramę trzeciego domu, przed Nowogrodzką i do piwnicy. Tu także dowiedzieliśmy się od innych ludzi o powstaniu. Matka zniecierpliwiona o pozostałych w domu dwóch synów i braci, dążyła do domu. Szliśmy dalej Nowogrodzką, Bracką, Placem Trzech Krzyży i Książęcą, środkiem jezdni. Ludzi nie było na ulicach. Stojącego wartownika w bramie szpitala św. Łazarza, matka zapytała po niemiecku, czy tam dalej można iść, to machnął ręką i powiedział, że tak. Na rogu Górnośląskiej zahaczyliśmy pierwszego powstańca w hełmie, w czarnym mundurze, z opaską białą-czerwoną i karabinem, czającego się pod parterowym domem, patrzącego w Czerniakowską, w prawo. Skręciliśmy w lewo, w Zagórną i w prawo w Solec. Z daleka widać jak mieszkańcy wysokich domów 4-piętrowych budują barykadę, kopią rów przez Solec, zrywają płyty trotuaru, zrzucają meble z pięter na barykadę.

Jest duży ruch. Godzina około 17. My skręcamy w lewo i przez dziurę w murywanym parkanie wchodzimy do budynku Portu Czerniakowskiego, a tu nagle słychać strzelanie na Solcu. W piwnicy Portu już były kobiety lamentujące, zaskoczone powstaniem. Potem ludzie przynosili rannych z ulicy. Barykada była nie dokończona, a nagle nadjechał niemiecki samochód ciężarowy i ludzi ostrzelał karabinem maszynowym. Tu w piwnicy stwierdziliśmy, że dalej na Czerniaków nie można iść. Ogarnął nas strach i obawa o synów i braci 10-letniego Leona i 6-letniego Sylwestra będących w domu. Tu przesiedzieliśmy do rana. Tak więc nasza rodzina 5 osobowa w pierwszy dzień powstania była w trzech miejscach Warszawy.

2 sierpnia 1944 roku w wielkim napięciu matka i ja wraz z kilku nie znanymi kobietami z Czerniakowa wyruszyliśmy z Portu około godziny 6, w kierunku domu ulicą Czerniakowską. Zbliżamy się do Wodociągów, pod nr 124, na wysokości około 4 metrów nad parkanem buda — posterunek, a w niej żołnierz ukraiński. Naprzeciwko, przed ulicą Szwoleżerów, na trotuarze leży pierwszy widziany zabity mężczyzna, przed zasiekami z drutu kolczastego. To na pewno sprawa Ukraińca. Strach nas ogarnął. Inne kobiety poszły prosto, a my — prawo środkiem jezdni Szwoleżerów, z dreszczami po plecach, na wprost budy Ukraińca. Przeszliśmy szczęśliwie. Wreszcie byliśmy w domu. Bracia byli w strachu o nas u „ogrodniczki” na pięttrze. Tu była cisza. ulica Szwoleżerów należała do Rejonu I, Obwodu Mokotów AK. Dnia 1 sierpnia oddziały tego Rejonu zaatakowały koszary w Łazienkach i wodociągi na Czerniakowskiej 124, ale bez sukcesu. Dnia 2 sierpnia toczyły się walki z Niemcami na Placu Na Rozdrożu.

Przed Powstaniem, według ewidencji niemieckiej Warszawę zamieszkiwało około 920.000 ludzi, w tym około 200.000 Warszawę prawobrzeżną i tych wszystkich mieszkańców Hitler nazwał polskimi bandytami, rozkazując wszystkich rozstrzeliwać. I rozstrzeliwali, już 1 sierpnia wymordowali więźniów na Rakowieckiej (Mokotów), a od 5 sierpnia masowo mordowali mieszkańców Woli.

Mój ojciec — powstaniec sądził, że wróci do domu za trzy dni, zgodnie z orientacją przedpowstaniową, i już będzie po zwycięstwie nad Niemcami. Tymczasem bardzo się pomylił, bo nawet za 63 dni nie spotkaliśmy się i już nigdy razem w Warszawie. Ażeby

złamać psychikę ludności Niemcy zrzucali z samolotów ulotki wzywające do opuszczenia Warszawy z białą chusteczką w ręce, ale widziałem tylko pojedyncze kobiety idące z chusteczką na kij w kierunku Alej Ujazdowskich, do punktów niemieckich.

Na przykładzie mieszkańców Solca z powszechną werwą budujących barykadę — cała ludność Warszawy poparła Powstanie i już od tej pory nie było miejsca „Nur für Deutsche”.

Mimo upływu 50 lat od bohaterskiego Powstania Warszawskiego moja pamięć nie zanikła o wyjątkowym czynie mieszkańców dla Ojczyzny wobec wrogów. Do dzisiaj na podwórzach ocalałych starych domów kapliczki świadczą o przywiązaniu narodu do Boga i Polski. Od 21 stycznia 1994 roku jestem na wygnaniu i nikt mnie nie chce pomóc do powrotu, do Warszawy.

Marian Jan Potograbski

PS. Dalszą część wspomnień M.J. Potograbskiego pt. „Nasz ostatni dzień powstania” zamieścimy w następnym numerze „BI”.

2.5. Wkład Armii Krajowej w zwycięskie zakończenie II wojny światowej

Temat, który Państwu przedstawiam, jest zagadnieniem niezwykle obszernym. Składają się nań dziesiątki, a właściwie setki opracowań, relacji i wspomnień. Mimo to nikt nie jest w stanie podać dokładnej liczby akcji Armii Krajowej, jak również pełnego stanu ich uczestników. Jednym z głównych powodów tych trudności jest spontaniczne organizowanie się mniejszych oddziałów AK w większe, jak również brak pełnej koordynacji podjętych zamierzeń.

Bardzo istotny jest też zmieniający się stan oddziałów w przypadku większych akcji. Zaliczają się do nich przede wszystkim działania „Wachlarza”, działania 27 Dywizji Piechoty AK oraz Powstanie Warszawskie, gdzie do pierwszych starć doszło 1 sierpnia 1944 roku, jeszcze przed godziną „W”, co w niektórych przypadkach spowodowało utracenie czynnika zaskoczenia.

Powstanie było przede wszystkim dobitnym polskim głosem o prawo do suwerennego bytu państwowego, a także działaniem zbrojnym na rzecz frontu wschodniego. Już przed wybuchem walk Warszawa wiązała znaczne siły wroga. Niemcy obawiali się rozruchów w mieście, toteż mimo poważnej sytuacji na froncie wschodnim w końcu lipca 1944 roku nie zdecydowali się zabrać z garnizonu warszawskiego żadnych oddziałów. Wręcz przeciwnie — wzmocniono go, tworząc oddziały zdolne do pacyfikowania miasta.

Walcząca Warszawa przez okres dwóch miesięcy odciągała z frontu znaczne siły niemieckie. Dotyczyło to również broni ciężkiej użytej przeciw powstańcom. Toczona przez AK w Warszawie wielka bitwa dezorganizowała także codzienne zaopatrzenie niemieckich wojsk na froncie i jednocześnie zmuszała do ochrony linii komunikacyjnych w tym rejonie. Jednak wobec braku realnej pomocy z zewnątrz, zatrzymania działań

ofensywnych Armii Radzieckiej i wrogiego stosunku ZSRR do legalnych władz suwerennej Polski oraz ograniczonej ze względów politycznych pomocy aliantów zachodnich, jak również rozbijania i aresztowania oddziałów idących na pomoc, zdane na własne siły oddziały Armii Krajowej, mimo zapалу do walki i wsparcia tej walki przez ludność cywilną, nie miały żadnych szans na zwycięskie zakończenie powstania.

„Wachlarz”, jako wydzielony oddział stanowiący integralną część ZWZ-AK, był pierwszą polską organizacją konspiracyjną, która już w kwietniu 1942 roku w okresie pełnego rozkwitu niemieckiej siły militarnej, przeszła z działań organizacyjno-przygotowawczych do bezpośrednich uderzeń i podjęła walkę aktywną skierowaną przeciw okupantowi, prowadzoną na szerokim froncie aż do grudnia 1942 roku.

General Grot w swym raporcie operacyjnym wskazał na konieczność osłaniania i ułatwiania zrealizowania powstania przez wzmocnienie akcji dywersyjnej na wschodzie. Jednocześnie działania te miały wykazać, iż rząd emigracyjny sprawuje kontrolę nad terenami wschodnimi. Ostatecznie opracowywany przez 10 miesięcy plan operacji na wschodzie został przyjęty i nadano mu miano „Wachlarz” w nawiązaniu do kształtu organizacyjnego całej akcji. Warszawa była centralnym punktem — jakby rączką wachlarza, który obejmował tereny między rzekami Dźwiną i Dnieprem.

Tereny podzielono na odcinki z samodzielnym działaniem:

- Odcinek I — Lwów, Tarnopol, Winnica, Dniepropietrowsk
- Odcinek II — Równe, Żytomierz, Kijów
- Odcinek III — Brześć, Pińsk, Homel
- Odcinek IV — Lida, Mińsk, Borysów, Orsza
- Odcinek V — Wilno, Dyneburg, Połock.

Dowódcami poszczególnych odcinków byli cichociemni. Ważniejsze udane akcje to: wysadzenie na Kanale Królewskim monitora rzecznego, wysadzenie torów wokół Mińska, 7 cięć torów na linii Mińsk-Homel, zniszczenie transportu kolejowego z benzyną lotniczą na trasie Pińsk-Lunińce, wysadzenie transportu z żołnierzami Wehrmachtu pod Kopcewiczami, ciągle niszczenie torów oraz linii telefonicznych, zniszczenie 5 Stukasów na lotnisku wojskowym w Charkowie, uwolnienie akowców przez „Ponurego” z więzienia w Pińsku.

27 Dywizja Piechoty AK, zwana także Wołyńską, tworzy historię działań bojowych największego zwartego partyzanckiego związku taktycznego Armii Krajowej. Działania dywizji oraz realizacja celów i zadań postawionych przed nią przez Komendę Główną Armii Krajowej w ramach akcji „Burza” są przykładem wysiłku zbrojnego Armii Krajowej w czasie II wojny światowej. Po likwidacji organizacji „Wachlarz” licząca parę setek żołnierzy siatka konspiracji zbrojnej, stała się zawiązkiem nowej organizacji Kierownictwa Dywersji „Kedyw”, aby w końcu wejść w skład 27 wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.

W listopadzie 1943 roku, zaraz po ukazaniu się rozkazu do akcji „Burza”, na teren Okręgu Wołyńskiego został skierowany pplk Jan Wojciech Kiwerski. Po pewnym czasie otrzymał nominację na dowódcę tego Okręgu, stając się przez to — dowódcą 27 WDP AK. Jednak pierwszym jej dowódcą i jednocześnie współorganizatorem był plk Kazimierz Bąbiński „Luboń”. Dzięki tym dowódcom dywizja odniosła szereg poważnych sukcesów, dla przykładu: 15 lutego 1944 roku — bój pod Wodzinowem; 20 marca tegoż

roku zdobyto w miejscowości Turzysk (na linii kolejowej Kowel-Włodzimierz) znaczne ilości broni, sprzętu i ekwipunku wojskowego — bez strat własnych; uderzenie na Turopin itp. Walki dywizji w tym rejonie miały na celu zdobycie węzła kolejowego na linii Kowel-Włodzimierz. Należy podkreślić przy tym przychylną postawę stacjonujących w tym rejonie oddziałów węgierskich.

W drugiej połowie kwietnia dywizja, ponosząc ciężkie straty, przebiła się przez linię kolejową Chelm-Kowel. Wyjście z okrążenia kończyło wołyński etap walk. Działania na Polesiu charakteryzowały się mniejszą aktywnością bojową, na skutek zacieśniającej się pętli niemieckiego okrążenia w lasach szackich, zdecydowano przebić się przez front trzema kolumnami. W nocy z 21 na 22 maja dywizja wyszła z okrążenia. Kolumna kpt. „Garda” po 6 dniach i nocach forsownego marszu przekroczyła Prypeć w rejonie Dywina, ale na skutek dwustronnego ognia radzieckiego i niemieckiego poniosła duże straty. Kolumna mjr. „Kowala” skierowała się na Lubelszczyznę, gdzie w lasach parczewskich — po dołączeniu innych oddziałów ponownie wzmocniona — zapoczątkowała dalszy etap walk. Opanowano Lubartów, a także Kock i Kamionkę. Podjęte rozmowy z dowództwem radzieckim nie dały pozytywnego rezultatu — żądano złożenia broni. Dywizja została okrążona przez wojska radzieckie dysponujące czołgami, artylerią i bronią maszynową. Dalsze działania były bezcelowe.

Armia Krajowa swym zasięgiem obejmowała całość terytorium państwowego II Rzeczypospolitej Polskiej, a ponadto istniały Okręgi: „Liszt” w Budapeszcie, „Faust” w Berlinie, jak również Podokręg „Kowno” podporządkowany Okręgowi Wileńskiemu.

Głównym celem sił zbrojnych w kraju było przygotowanie, a następnie przeprowadzenie pod koniec wojny powszechnego zrywu narodowego. Na ten właśnie cel nakierowane były wszystkie działania Armii Krajowej. Jednocześnie prowadzono walkę bieżącą. Analiza ówczesnych działań AK wskazuje na ogromną ich różnorodność. Nie ograniczały się one tylko do akcji bojowych prowadzonych przez oddziały dywersyjne i partyzanckie. Na szeroką skalę podjęto działania sabotażowe, godząc w przemysł okupanta. Rozwinięto walkę z aparatem terroru wroga, likwidując jego funkcjonariuszy. Uderzenia były przy tym celnie wymierzone.

Na szczególne podkreślenie zasługuje prowadzona przez Armię Krajową wojna psychologiczna w postaci Akcji „N” (ulotki, broszurki, odezwy, rysunki satyryczne skierowane głównie do żołnierzy niemieckich). Równie ważne były funkcjonujące w Warszawie Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze dysponujące chemigrafią. Ewentementem było podjęcie na szeroką skalę produkcji środków walki, takich jak: pistolety maszynowe, środki łączności. W Skarżysku Kamiennej i Suchedniowie uruchomiono produkcję Stenów, które zewnętrznie były identyczne z oryginalnymi angielskimi. Chodziło o to, by Niemcy w przypadku ich zdobycia nie domyślili się, że pochodzą z produkcji krajowej.

Prężna podziemna administracja, działalność propagandowa poprzez wydawane biuletyny informacyjne, broszury, książki, oraz służby łączności, uzbrojenia, intendentury, a szczególnie zdrowia dopełniały olbrzymi wysiłek nie tylko zaprzysiężonych żołnierzy Armii Krajowej. Powszechne bowiem było angażowanie się całych rodzin. Dowodem na to może być moja rodzina. Działało również wojskowe duszpasterstwo. Istniały wojskowe sądy specjalne, które wydawały wyroki na zdrajców i kolaborantów. Funk-

cjonowały konspiracyjne szkoły podchorążych. Bardzo znaczące było to, że szeregi Armii Krajowej nie opierały się na przymusowym naborze, lecz wyłącznie na ochotniczej przynależności do podziemnego wojska. Dodajmy, że Armia Krajowa łączyła w sobie ludzi różnych orientacji politycznych, którzy zachowywali prawo do swoich poglądów.

W czasie realizacji „Burzy” AK samodzielnie wyzwoliła szereg miejscowości, a armii radzieckiej udzielała wymiernej pomocy w walkach na terytorium Rzeczypospolitej, w tym o Wilno i Lwów.

Na zakończenie tego z konieczności ogólnego i skrótowego zarysu pragnę podać nieco danych liczbowych dotyczących niektórych akcji sabotażowo-dywersyjnych. Przytaczam je za publikacją Bogdana Kwiatkowskiego „Sabotaż i dywersja” — Londyn 1949 r.:

uszkodzono 6930 parowozów, z czego przetrzymano w remoncie 803,
wykolejono 732 transporty,
podpalono 443 transporty,
uszkodzono 19058 wagonów kolejowych,
wysadzono 38 mostów kolejowych,
uszkodzono lub zniszczono 4326 samochodów wojskowych,
uszkodzono 28 samolotów,
zniszczono 1167 cystern benzyny,

Oprócz tego zniszczono 4674 t benzyny, zagwożdżono 5 sztybów naftowych, spalono 130 magazynów wojskowych, unieruchomiono czasowo produkcję w 7 fabrykach, wykonano wadliwie 4710 części silników lotniczych, 203 lufy dział, 92000 pocisków artyleryjskich, 70000 części elektrotechnicznych i 1700 obrabiarek. Uszkodzono 2872 ważnych maszyn w fabrykach, dokonano 25145 różnych aktów sabotażu oraz 5733 zamachy na Niemców.

Wracając do poprzednio przedstawionych przykładów, należy jeszcze raz stwierdzić, że dokładne podanie liczebności partyzanckich szeregów nie jest już dziś możliwe. Główną tego przyczyną jest brak danych o stanie liczbowym wszystkich oddziałów czy zgrupowań. Wprawdzie dowódcy po wojnie w swoich relacjach dane te starali się odtworzyć, ale nie zawsze dopisywała im pamięć, niektórzy nie zdążyli zrobić tego przed śmiercią, inni nie mogli lub nie chcieli tego uczynić. Trudności przysparza też ustalenie kogo należy zaliczyć do grupy partyzanckiej (grupy wypadowe, oddziały powoływane do wykonania określonych zadań), jak również precyzyjne określenie jednostek partyzanckich. Takie określenia, jak dywizja, pułk, batalion w nomenklaturze wojskowej są określeniami jednoznacznymi, natomiast w partyzantce często nie odpowiadały rzeczywistości. Na przykład 77 pułk p. AK miał znacznie większy stan osobowy niż większość dywizji.

Podobnych przykładów można by przytaczać bardzo wiele. Nie bez znaczenia jest również zróżnicowana długość stażu partyzanckiego. Dla niektórych trwał on kilka lub kilkanaście dni, dla innych dwa lub trzy lata.

Jak widać, precyzyjne ustalenie liczebności polskiej armii partyzanckiej nastrocza tyle kłopotów, że musimy ostatecznie poprzestać na danych szacunkowych.

Największe jednak trudności wiążą się z ustaleniem dokładniejszych danych dotyczących poszczególnych organizacji partyzanckich. Moim zdaniem najbliżsi prawdy są ci historycy, którzy oceniają liczbę zaprzysiężonych żołnierzy AK na około 400 tysięcy, a ilość bezpośrednio z nimi związanych i współdziałających w różnej formie — na około miliona osób.

Bataliony Chłopskie w tym samym czasie osiągnęły liczebność 150.000 ludzi, wliczając w to oddziały taktyczne przekazywane AK od 30 maja 1943 roku.

Stan Narodowych Sił Zbrojnych we wrześniu 1943 roku, a więc na pół roku przed ich wcieleniem do AK, sięgał — według informacji ludzi z tego środowiska — około 72.000 ludzi. Należy jednak podkreślić, że część NSZ nie podporządkowała się rozkazom dotyczącym wcielenia do AK.

Szczególne trudności następuje określić, choćby przybliżone, stanu liczbowego Armii Ludowej. Najbliższa prawdy wydaje się liczba 20 tysięcy ludzi — zgodna z publikacją prof. dr. Tadeusza Jędruszcza.

dr Janusz Sławek

2.6. Wywiad Armii Krajowej

W działaniach wojennych Armii Krajowej pierwszoplanową rolę odegrał wywiad. Już w instrukcji Nr 2 z 16.01.1940 roku gen. Sosnkowski, określając zakres działań nowo powołanego ZWZ, na pierwszym miejscu postawił wywiad. Wagę tego pionu działalności podziemnej rozumiano dobrze w Kraju, przystępując jeszcze w fazie SZP do organizowania Oddziału II i załączków jego sieci wywiadowczych. W przypadku Sił Zbrojnych w Kraju, poza koniecznością orientowania się w dyslokacji sił nieprzyjaciela i jego działaniach na okupowanym własnym terytorium, w grę zaczął wchodzić inny niebagatelny element — dostarczenie informacji wywiadowczych sztabom alianckim. Wymagało to rozbudowy samego Oddziału II jak i sieci terenowych.

Z czasem w Oddziale II wykształciły się trzy zasadnicze piony działalności: pion wywiadu ofensywnego z sieciami wywiadowczymi, pion biura studiów i pion kontrwywiadu. Wewnętrzna struktura organizacyjna Oddziału II obejmowała od 1942 roku dziewięć wydziałów, z których najważniejszą rolę odgrywał Wydział Wywiadu Ofensywnego, obejmującego kierownictwo sieci wywiadowczych o kolejnych kryptonimach; 197, C-7, Wd-67, „Marcjanna”. Centralna sieć otrzymała wówczas kryptonim „Stragan”.

„Stragan” dzielił się na referaty — zależnie od terytorium lub problematyki:

- 1) Zachód, obejmujący Rzeszę Niemiecką,
- 2) Północ — tereny Pomorza i Prus Wschodnich,
- 3) Południe — tereny na południe od Warszawy i od granic Polski do Wiednia włącznie,
- 4) Wschód — ziemie na wschód od Warszawy,
- 5) Referat kolejowy,
- 6) Referat lotniczy.

Agresja Niemiec na ZSRR w czerwcu 1941 roku spowodowała konieczność utworzenia sieci wywiadowczej, która zbierałaby informacje, posuwając się wraz z linią

frontu. Sieć taka została utworzona w drugiej połowie 1941 roku pod kryptonimem WW-72 i działała skutecznie do połowy 1943 roku, kiedy to na skutek zdrady Eugeniusza Świerczewskiego „Gensa” nastąpiły masowe aresztowania w jej kierownictwie.

Aresztowania, jakie nastąpiły w sierpniu 1942 roku w „Straganie”, na skutek zdrady kierownika Biura Lotniczego Ludwika Kalksteina, i aresztowania w sieci WW-72 poważnie zdeorganizowały pracę całego Wydziału Wywiadu Ofensywnego.

Po aresztowaniu pplk. Władysława Szczekowskiego „Leszczyca” kierownictwo wydziału powierzono mjr. Edwardowi Jetterowi „Prezesowi”, z ekspozytury wywiadu na Zachód o kryptonimie „Lombard”, a w styczniu 1944 roku na stanowisko to przeszedł dotychczasowy p.o. szefa Oddziału II pplk Franciszek Herman „Nowak”, „Bogusławski” (zamordowany w 1950 roku w tzw. procesie Tatarskiego). Równocześnie nastąpiła reorganizacja sieci wywiadu wschodniego. W miejsce WW-72 utworzono nową jednostkę pod kryptonimem „Pralnia”.

Najstarszą jednostką (działającą od 1939 roku), nastawioną na wywiad na Zachód, była Samodzielna Ekspozytura Wywiadowcza 741 „Liszt” podlegająca — za pośrednictwem Bazy Łączności w Budapeszcie — Oddziałowi II Sztabu Naczelnego Wodza. Od września 1940 roku działała ona w Warszawie. Na mocy rozkazu szefa Oddziału II Naczelnego Wodza z 16.04.1941 r. ekspozytura 741 została podporządkowana Komendantowi ZWZ w Warszawie i włączona do Oddziału II jako jednostka fachowa o dużej samodzielności operacyjnej. Szef ekspozytury mjr Edward Jetter, ps. „Edward”, „Prezes”, zmienił kryptonim 741 na „Lombard”, pod którym to kryptonimem ekspozytura w dalszej swej działalności osiągnęła znaczne sukcesy.

Ogólne zadania wywiadu obejmowały opracowane przez Sztab Naczelnego Wodza wytyczne dla organizacji służby wywiadowczej w kraju z 31.01.1940 roku. Wytyczne określały następujący katalog obiektów do rozpracowania:

- 1) zagadnienia wojskowe i gospodarcze wroga na ziemiach polskich oraz na tyłach frontu wschodniego;
- 2) zagadnienia gospodarcze w Rzeszy, ze szczególnym uwzględnieniem przemysłu zbrojeniowego;
- 3) sytuację w portach bałtyckich i portach Morza Północnego, z uwzględnieniem marynarki wojennej;
- 4) nastroje w armii i społeczeństwie niemieckim.

Zadania wywiadowcze Centrala, czyli Wydział Wywiadu Ofensywnego Oddziału II KG, przekazywała sieciom, a te z kolei poprzez swoich kierowników i kierowników sieci terenowych przenosiły je do agentów i informatorów. Należy przy tym zaznaczyć, że agentów i informatorów werbowano głównie wśród przymusowych robotników wysyłanych do Rzeszy, jak również spośród Polaków zamieszkałych na tych terenach. Tak zorganizowana służba wywiadowcza ZWZ i AK wraz ze służbami pomocniczymi, takimi jak legalizacja łączności i transport, zdolna była wykonać najpoważniejsze zadania — zarówno własne jak i przekazane przez sztaby alianckie — ważne na przebiegu i wynikach operacji wojennych.

Jednym z pierwszych sukcesów wywiadu było rozpracowanie w 1940 roku przygotowań niemieckich do ataku na Związek Radziecki. W końcu kwietnia 1940 roku komórce wywiadowczej ZWZ w Sandomierzu udało się skopiować bardzo ważny do

kument: klucz tożsamości dowództw, który wykradziono jednemu z wyższych oficerów kwaterujących w tym mieście. Umożliwiło to szybkie rozpoznawanie niemieckich wielkich jednostek przerzucanych z Zachodu w rejony koncentracji sił przeznaczonych do uderzenia na ZSRR. Zdobyte tego klucza miało więc kapitalne znaczenie dla ustalenia „ordre de bataille” na przyszłym froncie wschodnim.

Wywiad ZWZ ustalił ponadto dyslokacje lotnisk jednostek Luftwaffe w pasie od Karpat po Olsztyn. Informacje te przekazywane systematycznie drogą radiową do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, za pośrednictwem Brytyjczyków trafiały do władz ZSRR. Suma przekazanych informacji umożliwiła ujawnienie przygotowań niemieckich do agresji i stała się podstawą ostrzeżeń udzielanych przez Churchilla Stalinowi.

Wywiad Armii Krajowej umożliwił w latach 1943-1944 siłom powietrznym sprzymierzonych zniszczenie tak ważnych obiektów przemysłu zbrojeniowego jak fabryki lotnicze i stocznie (poprzez uprzednie ich rozpoznanie). Sieci wywiadowcze „Lombardu” rozpracowały na przykład koncern lotniczy Focke-Wulf produkujący nowoczesne myśliwce. Zdobyta tajna książka telefoniczna koncernu pozwoliła Lombardowi zlokalizować zakłady produkcyjne i kooperujące w następujących miejscowościach: Bordeaux, Bremen, Oschersleben, Cottbus, Sorau (Żary), Poznań, Krzesiny, Kraśnik, Rumia, Zagórze i Malbork. Bombardowanie tych miejscowości w 1944 roku spowodowało rozbicie i zahamowanie produkcji samolotów Focke-Wulfa.

Zdobyte przez Lombarda i dostarczenie aliantom planów produkcji kieszonkowych łodzi podwodnych (Taschenboot) spowodowało zbombardowanie Stoczni „Blohm und Voss” w Hamburgu. Sieci wywiadowcze „Straganu” rozpracowały z kolei obiekty zbrojeniowe w Wiener-Neustadt i znajdującą się na terenie Austrii fabrykę benzyny syntetycznej.

Największym jednak sukcesem wywiadu Armii Krajowej było zlokalizowanie lotniczego poligonu doświadczalnego „Luftwaffe-versuchanstalt” na wyspie Uznam w Peenemunde. Informacje o przeprowadzanych tam próbach nad nową bronią lotniczą — latającymi bombami, nazwanymi przez Niemców „Vergeltungswaffe” (czyli V₁) zostały potwierdzone przez Anglików zdjęciami lotniczymi i obiekt ten 15 sierpnia 1943 roku zbombardowano. Dało to Anglikom osiem miesięcy czasu na przygotowania do obrony przed nalotami pocisków V₁.

Na dalsze próby z pociskami raketowymi Niemcy wybrali tereny południowej Polski — miejscowości Blizna i Pustków, położone między Mielcem i Dębicą. Wystrzelone z Blizny pociski padały w odległości około 300 km między innymi w rejonie wsi Sarnaki nad Bugiem. Zarówno Blizna, Pustków jak i Sarnaki znalazły się pod stałą obserwacją terenowych służb wywiadowczych obwodów AK Dębica, Kolbuszowa i Siemiatycze, skąd do centrali zaczęły napływać meldunki z cennym materiałem wywiadowczym.

Pozbierane elementy rozbitych rakiet jak również ukryty w zaroślach nad Bugiem niewypał rakiety V₂ dały wywiadowi możliwość zrekonstruowania rakiety i dostarczenia jej w częściach i rysunkach aliantom. Znaczny sukces akcji V₂ odnieśli wywiadowcy Lombardu.

Wczesne informacje o nowych broniach V₁ i V₂ umożliwiły Brytyjczykom zorganizowanie skutecznej obrony. Do najczęściej stosowanych akcji obronnych należało ze-

strzeliwanie przy pomocy samolotów myśliwskich bomb latających V₁ w czasie ich przelotu nad kanałem La Manche. Polscy lotnicy zestrzelili w ten sposób 190 szt. V₁. Skuteczną obronę stanowiło również wykrywanie i niszczenie wyrzutni, w czym bardzo ważną rolę odegrał polski skoczek spadochronowy por. Władysław Ważny ps. „Tygrys” dowódca sieci wywiadowczo-dywersyjnej w północnej Francji. Rozpoznał on około 120 wyrzutni, z których 82 zniszczyło lotnictwo alianckie.

Jeśli do osiągnięć polskiego wywiadu w II wojnie światowej dodamy jeszcze złamanie przez grupę polskich kryptologów tajemnicy niemieckiej maszyny szyfrującej „Enigma” — to śmiało można mówić o znacznym wkładzie Polski w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej.

Uczestniczenie jednak w radości z tego zwycięstwa nie było nam dane, gdyż radość tę przyćmił na długie lata złowieszczy cień Jałty.

mjr Stefan Ignaszak

2.7. Udział Wielkopolski w zwycięstwie nad III Rzeszą

Miniona, 50. rocznica zakończenia II wojny światowej w Europie, pobudziła do wspomnień żyjącą część jej uczestników. Stworzyła też okazję do porównywania osiągniętych efektów i poniesionych strat przez walczące strony. Byliśmy w gronie państw zwycięskiej koalicji, więc niezależnie od oczywistego ubezwłasnowolnienia Polski przez sojuszników i narzucenia jej warunków tego zwycięstwa, mamy prawo do rozważenia naszego wkładu w to dzieło. Przy takiej okazji przetacza się fakty, liczby, daty, nazwiska i to w różnych aspektach. Można więc postawić i takie nieskromne pytanie: Jaki był wkład Wielkopolski w zwycięskie zakończenie wojny w Europie i czy miało miejsce jakieś szczególne ważne zdarzenie z tym związane, którym Wielkopolska mogłaby się poszczycić?

Okazuje się, o dziwo, że tak. Trzeba jednak zauważyć, że zarówno udział Wielkopolan w walce na wszystkich frontach minionej wojny jak i działania tu na miejscu — pod okupacją niemiecką, gdzie szczególną daninę krwi złożyła Armia Krajowa Okręgu Poznańskiego, mają wprawdzie dla nas ogromne znaczenie, jednak w skali całej Europy, ze zrozumiałych względów giną wśród innych.

Jednym z wybitnych, polskich osiągnięć, które w historiografii II wojny światowej są zauważane, choć nie we właściwym wymiarze, jest rozpracowanie tajemnicy niemieckiej nowej broni — „Vergeltungswaffe” V₁ i V₂ przez polską ekspozyturę wywiadu wojskowego „Zachód”, noszącą kryptonim „Lombard”. Nie rozpracowanie tej tajemnicy, grożące niespodziewanym i masowym użyciem wspomnianej broni przeciw Anglii, mogło przechylić szalę wojny na korzyść Hitlera. Akcentem wielkopolskim w tej operacji wywiadowczej, za którą Armia Krajowa zapłaciła ponad 150-ma ofiarami w ludziach, był udział w niej inspektora sieci wywiadowczej, cichociemnego — rotmistrza Stefana Ignaszaka, dziś majora prezesa Zarządu Okręgu Wielkopolska Światowego Związku Żołnierskiego Armii Krajowej w Poznaniu.

Cóż jednak było tym największym wkładem naszego regionu w dzieło zwycięstwa nad Niemcami? Otóż było nim „złamanie” niemieckiego szyfru maszynowego o nazwie „Enigma” przez polskich matematyków, wykształconych przed wojną na Uniwersytecie Poznańskim pod kierunkiem prof. Zdzisława Krygowskiego. Matematykami tymi byli magistrowie: Marian Rajewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski.

Prowadzona od 1939 roku międzysojusznicza operacja „Enigma”, znana też pod kryptonimem „Ultra”, była — jak określił to jeden z jej badaczy — „największą tajemnicą II wojny światowej po bombie atomowej”. Uzyskane przez aliantów możliwości stałego, regularnego czytania setek tysięcy dyrektyw, rozkazów, raportów i innych szyfrowanych depesz radiowych sił zbrojnych III Rzeszy oraz jej sprzymierzeńców — zarówno ze szczebla strategicznego z kwaterą główną Hitlera włącznie jak i z dowództw operacyjnych i taktycznych Wehrmachtu, Kriegsmarine i Luftwaffe, a także SS, SD, dyplomacji, kolejnictwa i innych resortów — była wielkim atutem w rękach aliantów. Na podstawie badań i studiów, prowadzonych w ostatnich 20 latach w wielu krajach, historycy są skłonni przyznać wynikom operacji „Enigma-Ultra” rolę czynnika, który zadecydował o zwycięstwie aliantów w II wojnie światowej.

Polski początek tej operacji sięga 1928 roku, gdy to wojskowy nasłuch radiowy stwierdził posługiwanie się przez armię niemiecką nowym, bardzo skomplikowanym szyfrem. Szybko zrozumiano, że bez głębokiej wiedzy matematycznej i systematycznych studiów nad tą sprawą, niemieckiego szyfru nie uda się złamać. Więc we współpracy z kierownikiem Instytutu Matematycznego Uniwersytetu Poznańskiego — prof. Zdzisławem Krygowskim, Sztab Główny Wojska Polskiego zorganizował w 1929 roku w Poznaniu, tajny kurs kryptologii, w którym udział wzięło 20 wybranych studentów, znających język niemiecki. Wykładowcami byli fachowcy wywiadu i naukowcy — matematycy. Najwybitniejsi absolwenci tego kursu, a więc Marian Rajewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygałski od 1.09.1932 roku zaangażowani zostali do pracy w Biurze Szyfrów Sztabu Głównego Wojska Polskiego w Warszawie i powierzono im złamanie niemieckiego systemu, który wraz z maszyną szyfrującą nosił nazwę „Enigma”. Młody zespół poznańskich matematyków w niespełna 4 miesiące rozwiązał w pełni tajemnicę „Enigmy”.

Wprowadzone przez Niemców w latach 1934-1939 różne odmiany szyfru oraz nowych generacji maszyn, stosunkowo szybko zdekonspirowali nasi naukowcy. Opracowali oni wtedy założenia teoretyczne do skonstruowania repliki niemieckiej „Enigmy”, które pozwoliły początkowo na wyprodukowanie w Polsce 15 egzemplarzy, a następnie dalszych 110 sztuk maszyny. Marian Rajewski opracował matematyczny model przyrządu służącego do łamania szyfrów i nazwał go „bomba”, a Henryk Zygałski był twórcą specjalnego systemu kart perforowanych, służących do odczytywania szyfrów.

Groźba wybuchu wojny spowodowała zacieśnienie współpracy pomiędzy wywiadami Polski, Francji i Wielkiej Brytanii oraz w pewnym stopniu Czechosłowacji. W 1939 roku doszło do wymiany informacji na temat szyfrów „Enigmy” i w ten sposób poznali je alianci, zaskoczeni stanem polskich osiągnięć. Francuzi otrzymali wtedy w prezencie 1 egzemplarz wyprodukowanej w Polsce „Enigmy”, wraz z wszelkimi instrukcjami. Udostępnili to oczywiście Brytyjczykom.

Wybuchła wojna, więc cały zespół Biura Szyfrów Sztabu Głównego, przez Rumunię ewakuował się do Francji. Na polskiej granicy sytuacja zmusiła ich do zniszczenia wszystkich urządzeń biura wraz z dokumentacją.

Na mocy porozumienia polskich władz emigracyjnych z Francją, w utworzonym pod Paryżem polsko-francuskim ośrodku nazwanym „Bruno” polscy kryptolodzy podjęli dalszą pracę i występowali tam wobec aliantów jako instruktorzy, odgrywając decydującą rolę w tej dziedzinie.

Aneksja Francji przez Niemców spowodowała, że ośrodek „Bruno” przeniesiono do Algierii. Zginął wtedy w katastrofie Jerzy Różycki. Dwaj pozostali poznańscy matematycy, przez Hiszpanię, Portugalię i Gibraltar w 1943 roku dotarli do Wielkiej Brytanii, gdzie o dziwo nie skorzystano z ich usług. Anglicy posiadali już bowiem prawie całą wiedzę, przekazywaną im wcześniej i to systematycznie przez Polaków, więc woleli sami zbierać końcowe laury z tak w pełni udanej operacji „Enigma-Ultra”.

Na szczęście zasługi Polaków w tej mierze były tak ewidentne, że historycy nie mogli przemilczeć ich kluczowej roli w tej zwycięskiej operacji i prawda o polskim wkładzie w to dzieło znalazła się na kartach historii II wojny światowej. Był to również nasz, wielkopolski sukces, z którego mamy prawo być dumni.

Paradoksem w tej sprawie jest fakt, że realizatorzy operacji „Enigma-Ultra” nie zetknęli się twarzą w twarz z nieprzyjacielem, a jednak umożliwili zadawanie mu takich ciosów, które przesądziły o zwycięstwie aliantów w II wojnie światowej. Zasługi naszych matematyków, którzy wygrali swego rodzaju „wojnę mózgów”, powinny znaleźć właściwe miejsce w świadomości Polaków, dlatego trzeba je szerzej popularyzować.

Ludwik Misiek

III. Z REDAKCYJNEJ POCZTY

3.1. ... znalazłem interesująco podany materiał ...

Trzy dni temu otrzymałem „BI” nr 1-2 95 i wśród bardzo ciekawych opracowań znalazłem interesująco podany materiał do konspektu lekcji historii, który na pewno wykorzystają nauczyciele tego przedmiotu. Sadzę jednak, że nie tylko oni.

W roku ubiegłym udało mi się zebrać relacje koleżanek i kolegów-harcerzy z ich działalności w podziemiu od 1939 do 1945 roku z terenu Ostrowa Wielkopolskiego i okolic. Wynikiem jest opracowanie całości pt.: „SZLIŚMY SZARYMI SZEREGAMI”, egzemplarz którego ośmielałem się przesłać Państwu do biblioteki. Opublikowany materiał posłuży lub może być wykorzystany do historii regionalnej — problematyki pokoleniowej.

Łączę wyrazy poważania
Marian Kostrzewski

3.2. List z Krakowa

Do prezesa ZO Wielkopolska, ŚZZAK nadszedł z Krakowa list Redakcji Kwartalnika „Okruchy” wraz z Informacją Wydawniczą nr 3. Oto treść tych pism:

Szanowny Panie Prezesie

Pragniemy nawiązać ścisłą współpracę z kierowanym przez Pana Okręgiem w sprawie spopularyzowania wśród Oddziałów i Kół wydawanego przez nas kwartalnika: „OKRUCHY WSPOMNIENI z lat walki i martyrologii A.K.”.

Pismo to publikuje wspomnienia członków naszego Związku, zmierzając do utrwalenia i zachowania dla obecnych i przyszłych pokoleń oraz historyków zdarzeń, dokonań i osobistych wspomnień żołnierzy Armii Krajowej.

Jest to sprawa nagląca, biorąc pod uwagę wiek naszych członków i zacierające się w pamięci istotne fakty sprzed 50 lat.

Dlatego zwracamy się z prośbą o:

1. *Poinformowanie członków Związku o możliwości przekazywania nam materiałów wspomnieniowych, celem ich publikacji.*
2. *Poinformowanie członków Związku o możliwości zakupu kwartalnika po niskich cenach oraz możliwości zaprenumerowania go w drodze przedpłaty, z tym że tu można wyróżnić:*
 - a. *zakup indywidualny przez poszczególnych członków,*
 - b. *zakup przez grupy członków,*
 - c. *zakup przez Oddziały i Koła dla biblioteki, celem wypożyczania zeszytów członkom.*

W tym celu przekazujemy Informację Wydawniczą dotyczącą ostatniego numeru 13 z prośbą o rozpowszechnienie jej, bądź to w postaci odbitek kserograficznych, bądź na spotkaniach z Przewodniczącymi Oddziałów i Kół.

Dzięki dotacjom uzyskiwanym z Urzędu ds. Kombatantów i O.R. i Zarządu Głównego n. Związku cenę egzemplarza „OKRUCHÓW” utrzymujemy na niskim poziomie 2.50 zł plus koszty przesyłki. Ze względu na stosunkowo wysoki koszt przesyłki celowe byłoby organizowanie zbiorczych zamówień, w ten sposób koszty te tylko nieznacznie zwiększą cenę.

Nasz kwartalnik został pozytywnie oceniony przez Zarząd Główny Związku, a ze swej strony informujemy, że staramy się stale podwyższać jego poziom merytoryczny i edytorski.

Licząc, że Pan Przewodniczący zainteresuje się naszą ofertą i przekaże ją do podległych Mu organizacyjnie jednostek

pozostajemy z poważaniem
Redaktor Naczelny
Jerzy Jensz

IV. INFORMACJE I KOMUNIKATY

4.1. Informacja wydawnicza nr 3 (marzec 1995)

Ukazał się trzynasty numer kwartalnika „OKRUCHY WSPOMNIENI z lat walki i martyrologii AK”. Jest to pierwszy numer w bieżącym roku.

Kwartalnik ukazuje się dzięki pomocy Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych, Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK w Warszawie, Gminy Miasta Krakowa i innych sponsorów.

Wśród zamieszczonych w numerze artykułów wspomnieniowych na szczególną uwagę zasługują następujące teksty:

- Joanny Grelak-Jezior pt. „Moja godzina ‘W’ i później”, przedstawiający ciężkie przeżycia sanitariuszki w Powstaniu Warszawskim, trudności wykonywania tego posłannictwa w prymitywnych warunkach szpitali powstańczych oraz beznadziejny los rannych żołnierzy i osób cywilnych.
- Tadeusza Piotrowskiego pt. „W drodze do oddziału „Żółwia””, opisujący przeżycia młodego chłopca, który wstąpił do oddziału partyzanckiego działającego w rejonie myślenickim. Godny uwagi barwny opis przystosowania się młodego człowieka do surowych warunków partyzanckiego życia.
- Jana Kruka pt. „Ślężacy pomagają AK”, relacjonujący udane próby zdobycia broni niemieckiej dla oddziału AK przy pomocy Ślęzaków wcielonych do Wehrmachtu.
- Jerzego Jensza pt. „Dopadło mnie NKWD”, omawiający tragiczne losy autora — żołnierza AK po aresztowaniu w 1944 r. i wywiezieniu w głąb Związku Radzieckiego. Tekst zawiera opis ekstremalnie ciężkich warunków panujących w więzieniach i łagrach NKWD, gdzie jednak mimo wszystko znalazły się osoby nie pozbawione ludzkich odruchów.

4.2. Fundusz Inwalidów AK w Londynie

W Londynie istnieje „Fundusz Inwalidów AK i Pomocy na kraj im. gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego”. Fundusz funkcjonuje dzięki darom społeczeństwa polskiego na obczyźnie. Sumy otrzymane nie zawsze wystarczają na pokrycie wszystkich potrzeb, niemniej po dziś dzień wspomagamy najbardziej potrzebujących.

Osoby ubiegające się o pomoc prosimy o następujące dokumenty:

1. Świadcstwo przynależności do AK,
2. aktualny odcinek emerytury,
3. rekomendacja organizacji/środowiska AK,
4. krótki opis warunków życiowych.

Dziękujemy wszystkim za współpracę w osiągnięciu naszego celu — pomocy AK-owcom w potrzebie.

Przewodniczący Zarządu Funduszu
dr Andrzej Sławiński

Nasz adres: FUNDUSZ INWALIDÓW AK
238-246 KING STREET
LONDON W6 0RF Wielka Brytania

4.3. Z żałobnej karty



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 5 września 1995 r. zmarła w Poznaniu śp. ANNA KOWALSKA, ps. „Anka” — wieloletnia, bardzo aktywna i ofiarna działaczka Światowego Związku Żołnierzy AK, serdeczna koleżanka, nieustrudzona współorganizatorka wielu uroczystości religijno-patriotycznych, zawsze wierna Bogu i Polsce.

Urodziła się 25 lipca 1930 roku w Owieczkach, powiat Oborniki Wielkopolskie, jako córka Jana Kosmowskiego i Stanisławy z Dajskich. W 1940 roku wysiedlona przez Niemców z rodzinnych Owieczek, przeszła wraz z matką (ojciec zmarł gdy miała 6 lat) gehennę zbiorowego transportu i trzymiesięcznego pobytu w obozie w Konstantynowie k. Łodzi. Przetransportowana do tzw. Generalnego Gubernatorstwa, znalazła się we wsi Uniszowa pow. Tarnów, gdzie przeżyła lata 1940-1945 w bardzo trudnych warunkach. W 1942 roku uratowała dziecko żydowskie, którego matka Strum zastrzelona została przez Niemców za ukrywanie się przed pójściem do getta. Do 1945 roku działała w konspiracji, pełniąc funkcję łączniczki w Placówce AK Ryglice, Okręg Kraków.

Po wojnie, od 1977 roku brała udział w Warszawie w nieformalnych spotkaniach środowisk byłych żołnierzy AK, skupionych wokół pplk Wojciecha Borzobohatego „Wojana”, których celem było gromadzenie i chronienie materiałów źródłowych, niezbędnych do opracowań historycznych o AK, umieszczanie — najczęściej w kościołach — tablic pamiątkowych, a także opieka nad grobami poległych. W czerwcu 1988 roku reprezentowała b. Poznański Okręg AK na uroczystościach pogrzebowych prochów mjr. Jana Piwnika „Ponurego” w Wąchocku.

Gdy z początkiem 1989 roku zaistniała możliwość utworzenia samodzielnej organizacji żołnierzy AK, nawiązała ścisły kontakt z powołanym 11.03.1989 r. tymczasowym zarządem Stowarzyszenia Armii Krajowej (SZAK) w Warszawie, którego przewodniczącym został wybrany pplk Wojciech Borzobohaty „Wojan”. W czerwcu tegoż roku współuczestniczyła w zebraniu założycielskim Okręgu Wielkopolska Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej.

14-15 marca 1990 roku pełniła funkcję sekretarza Komisji Skrutacyjnej zjazdu w Warszawie, na którym m.in. dokonano zmiany nazwy organizacji z SZAK na Światowy Związek Żołnierzy AK. W listopadzie tegoż roku znalazła się w gronie delegacji naszego okręgu na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Delegatów SZŻAK w Warszawie.

W latach 1990-1991 wchodziła w skład komendy Inspektoratu SZŻAK Poznań. Była inicjatorką ufundowania sztandaru Okręgu Wielkopolska SZŻAK, którego poświęcenia dokonał 3 maja 1990 roku metropolita poznański, arcybiskup dr Jerzy Stroba w kościele garnizonowym WP przy ul. Szamarzewskiego. Swymi staraniami u władz administracyjnych Poznania przyczyniła się do uzyskania lokalizacji i postawienia obeli-

sku Armii Krajowej z tablicą pamiątkową, którego odsłonięcie nastąpiło 1 sierpnia 1991 roku na Placu Wiosny Ludów.

W lutym 1991 roku powołana została przez Prezydium ZO Wielkopolska ŚZŻAK na rzecznika prasowego Okręgu, a od 1993 roku wchodziła w skład Społecznego Komitetu Redakcyjnego Biuletynu Informacyjnego ŚZŻAK — Okręg Wielkopolska.

Śp. Anna Kowalska pochowana została na cmentarzu w Rogoźnie Wlkp. W pogrzebie uczestniczyły delegacje ze sztandarami ŚZŻAK Okręgu Wielkopolska oraz Środowiska „Wierchy” — „Orleń”. Egzekwie nad otwartą mogiłą odprawili ks. prob. Edmund Ławniczak i ks. prob. Tadeusz Badura, a ostatnie słowa pożegnania w imieniu ŚZŻAK wygłosił dr Janusz Sławek.

**Wydawca: ŚWIATOWY ZWIĄZEK ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ — ZARZĄD
OKRĘGU WIELKOPOLSKA**

al. Niepodległości 18 p. 330, 61-714 Poznań, tel. 696-918 Konto PKO I O Poznań nr 63-513-9436-132

Społeczny Komitet Redakcyjny:

Witold Józwiak, Witold de Mezer, Janusz Sławek, Jerzy Żurkowski